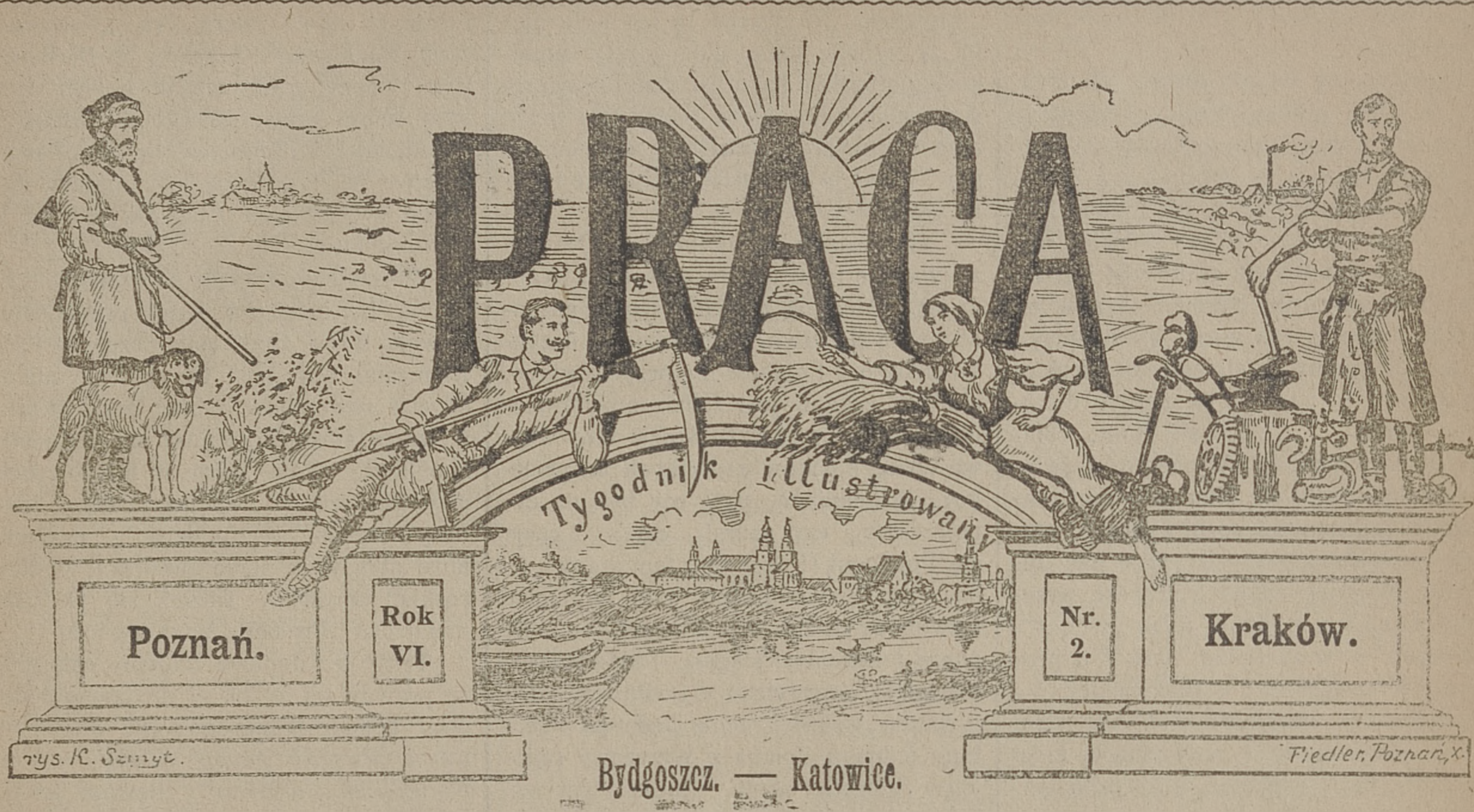
Niedziela, dnia 12-go Stycznia 1902 roku.



Redakcya i Administracya: Poznań, ulica Rycerska Nr. 38. Telefon Nr. 1246.

Demonstracya polska w Berlinie
i uniwersytet berliński.

Od kilku tygodni już sprawa *„demonstracyi polskiej w Berlinie“* obiega pisma, zajmuje umysły u nas, w Niemczech i za granicą. Myśmy nie pisali dotąd obszerniej o tej sprawie, nie zastanawialiśmy się nad nią bliżej, bo czekaliśmy na jej zakończenie, aby z chwilą, w której przebieg jej cały wraz ze skutkami wiadomym będzie, całość tę jednym rzutem oka objąć, sąd swój wydać i do odpowiednich dojść wniosków.

Dzisiaj, skoro uniwersytet berliński wyrok swój już ferował, *„winnych ukarał“*, mądre słowo wyrzekł, trzeba nam może mniej mądrze, ale nie mniej potrzebnie i również *„w obronie własnych interesów“* się odezwać.

Nasamprzód przypomnijmy pokrótce rzecz samą; opowiedzmy dlaczego, co, jak się stało. Pan nadzwyczajny profesor, dr. Teodor Schiemann, czyta w bieżącem półroczu prelekcyą p. t. „Kwestya polska w wieku dziewiętnastym“. Nic to mu nie przeszkadza, że przed trzema laty wygłaszał prelekcye swe p. t. „Dzieje rewolucyi polskich w wieku XIX“; tylko tytuł prelekcyi był zmieniony, treść jej a w szczególności napaści na narodowość naszą i dzieje nasze pozostały dosłownie te same. Już przed trzema laty rzucał uczony profesor, przedstawiciel tyle sławionej niemieckiej nieuprzedzonej nauki (der vorurteilslosen deutschen Forschung) w około siebie pustemi frazesami, jak „schändlich, ruchlos, wäre ich ein Pole, ich würde mir das Gesicht vor Scham verhüllen“. I już przed trzema laty, w semestrze zimowym 1898/99, zrobiono mu również demonstracyjkę za to samo aktorskie orzeczenie. Ale, jak się zdaje, nauka przecież czasem „idzie w las“. Bo otóż w bieżącej zimie powtarza poważny niemiecki uczony (mimo to, że żyjemy teraz więcej niż dawniej w podrażnieniu narodowościowem) zupełnie te same szumne a puste, a jednak nas do głęb oburzające frazesy. Pewno, że nie zawiele powiemy, nazywając takie postępowanie prowokacyą.

Czyż dziwić się tedy młodzieży uniwersyteckiej, że i teraz drażniona, obrażona do żywego, prowokowana przez profesora hakatystę, przypomniała sobie o przysługującem jej prawie okazywania profesorowi zadowolenia, lub niezadowolenia swego, o prawie, z którego niemieccy studenci jakże często korzystają!

Było to dnia 13-go grudnia 1901; właśnie na poprzedniej prelekcyi był p. t. Schiemann rzucił znowu swemi frazesami o Polaku, o wstydzie i o zakrywaniu sobie twarzy; skoro więc tym razem wszedł do sali i Niemcy, których było 200, przyjętym zwyczajem na znak życzliwości swej tupać zaczęli, odpowiedzieli na to Polacy — również przyjętym zwyczajem — szuraniem. Tak ci, jak ci, korzystali z przysługującego sobie jako „obywatelom akademickim“ prawa. Polaków było coś 60 do 80. Wszczął się hałas: Niemcy tupali, krzyczeli: „Polen raus“. Polacy szurali, sykali, ten i ów począł przeciągle świstać. Po czyjej stronie hałas był większy, już samo zestawienie liczby wnioskować pozwala: 200 z niemieckiej, 80 z polskiej strony. Trwało to może do dziesięciu minut, p. t. Schiemann prelekcyi swej rozpocząć nie mógł, aż Polacy dawszy dostateczny wyraz niezadowoleniu swemu i by zadokumento-

wać, że tak tendencyjnie zabarwiane prelekcye w przyszłości pomijać będą, hurmem salę opuścili. Oto pierwsza faza zdarzenia.

Rozpoczyna się *akt drugi.* W dwa, czy trzy dni potem Niemcy rozrzucają ogromnie butną, „furore teutonico“ zaprawioną odezwę, w której piszą o niesłuchanem, urągającem ich niemieckim zwyczajom zachowaniu się polskich studentów, o zgwałceniu profesora itd. itd. i wzywają wiernych Germanii synów na wielką naradę, na wiec, by odeprzeć w sposób godny wielkiego niemieckiego narodu tę napaść, to najście dokonane przez . . . . . żal się Boże, ośmdziesięciu Polaków. Wynajęto największą salę, zeszło się Niemców może do tysiąca, przemawiali różni i różnie, głównie zawodowi hakatyści, jako pan Justizrat Wagner znany z procesu wrzesińskiego, i inni podobni jemu „wielcy“. Mówiono o wszystkiem, nawet o procesie Wrzesińskim i o Gadzińskiej, — aż w końcu, widocznie pod wpływem kilku poważnych i rozważnych ludzi przyjęto dwie rezolucye, względnie spokojne i przyzwoite. *W pierwszej* z nich zwracają się niemieccy studenci do studentów polskiej narodowości z usilną prośbą, by w przyszłości w uniwersytecie nie objawiali swych antyniemieckich uczuć i plemiennej nienawiści (zupełnie tę samą prośbę mogli byli wysłać do p. t. Schiemanna) *w drugiej* zaś proszą ministra pruskiej oświaty, by przy przyjmowaniu obcokrajowców na uniwersytety pruskie, dawano baczenie na tychże obcokrajowców stopień wykształcenia i wychowania (!) i aby ograniczono liczbę obcokrajowców na pruskich uniwersytetach. Trzeba sobie uprzytomnić typ przeciętnego niemieckiego studenta, zapiwionego, z pokrajaną gębą, hałaśliwego, rubasznego, aby zrozumieć ile jest śmieszności w ich chęci sądzenia o stopniu wychowania — nas Polaków i innych obcokrajowców. No, ale komizm komizmem — dość, że rezolucye takie powzięto i w gazetach obwieszczono.

Akt trzeci: Polacy, rzecz jasna, nie mogą na takie wezwanie milczeć. W dwa dni ukazuje się w berlińskich gazetach ich odpowiedź. W rezolucyi swej pierwszej odpierają polscy studenci zarzut, jakoby demonstracya z dnia 13-go grudnia była wyrazem ich nienawiści dla Niemców, a oświadczają, że była ona jedynie protestem przeciwko tendencyjnemu kierunkowi prelekcyi Schiemannowskiej; — w drugiej rezolucyi swej zaś wyrazili zdziwienie swe, że w ogóle obcokrajowcom ma być utrudnionym przystęp do pruskich wszechnic, skoro tylko Polacy demonstracyą wywołali, a w końcu oświadczyli, że nad taką rezolucyą, jak ta druga niemiecka, przechodzą do porządku dziennego. — Uważali ją widocznie za śmieszną i niegodną odpowiedzi. Rezolucye te tak były ujęte, żę ogółem niemieckie gazety (pomijamy naturalnie hakatystyczne) wyrażały się o nich z uznaniem. Nawet taki wcale nam nieprzyjazny „Berliner Lokalanzeiger“ uznał je za bardzo spokojne i pełne godności.

Akt czwarty, najważniejszy. Na oko zdawać się teraz mogło, że sprawa skończona. Ale cóż znowu? zwolna rozpoczyna się śledztwo. Wprawdzie na uczynku nikogo z Polaków nie przychwytano, ale od czegoż jest sędzia uniwersytecki i policya pruska? Sędzia tedy wzywa sobie Polaków zapisanych na prelekcyą Schiemanna, pyta czy byli na demonstracyi, czy szurali, czy są i czują się Polakami, (!) czy im z tem dobrze, (!) czy są zwolennikami idei wolności i swobody (!) itd. itd. Młodzież — o ile nasze informacye sięgają — odpowiadała śmiało, otwarcie a z godnością. Do tychczas wskutek tego śledztwa wydalono jednego Polaka z Warszawy (młodego literata, Jana Augustynowicza) z obrębu granic pruskich a czterem Polakom z Poznańskiego wytoczono proces dyscyplinarny i dwóch z nich: Stanisława Krzyżankiewicza z Wronek i Emiliana Warmińskiego z Bydgoszczy wydalono z berlińskiego uniwersytetu, dwóch zaś Stanisławowi i Zygmuntowi Romanom zagrożono wydaleniem z uniwersytetu i zasadzono ich na trzy dni do karceru.

Oto przebieg sprawy, śledztwa i wymiar kary.

Niech sobie czytelnik sam utworzy sąd swój o całej tej sprawie i o wyroku. My go krytykować nie mamy ochoty. Przypadkowo wszakże mieliśmy sposobność przejrzenia takiego wyroku i otóż doczytaliśmy się w nim bardzo ciekawych szczegółów charakteryzujących dzisiejsze stosunki administracyjne panujące na uniwersytecie berlińskim i charakteryzujących szowinistyczne, hakatystyczne prądy i wpływy, jakiemi uniwersytet ten przesiąkły. Z temi to, spostrzeżeniami swemi uważamy za konieczne podzielić się z czytelnikami i dla ogólnej przestrogi podać je do ogólnej wiadomości.

Otóż, jak z doręczonego oskarzonym wyroku wynika, uniwersytet berliński, ta wysoce naukowa instytucya idzie, tam gdzie o prześladowanie i gnębienie Polaków chodzi, ręka w rękę z pruską — policyą i na tejże policyi jednostronnych zeznaniach i orzeczeniach polegając, wyroki feruje i kary wymierza. Ktoby temu wierzyć nie chciał, a radzimy postarać się o tenor wyroku, ten wyczyta, co następuje: *Nach der von dem Königlichen Polizeipraesidium hierselbst erteilten Auskunft itd.* Policya dawała uniwersytetowi informacye co do charakteru „Towarzystwa Naukowego Polaków w Berlinie“ i na mocy tych zeznań policyi doszedł senat uniwersytecki do wniosku o zadaniach i dążeniach tegoż „Towarzystwa N. P. w Berlinie“, doszedł dalej do wymierzenia kary i wydalenia z uniwersytetu.

Winszujemy z głębi serca uniwersytetowi berlinskiemu tego przymierza. Chwała Bogu zbyt mało czujemy się Niemcami, aby nas to smucić miało, chociaż rozumiemy dobrze jakie skutki wywrzeć musi taki sojusz uniwersytetu z policyą. Tam gdzie w instytucyach mających szerzyć wiedzę, naukę, kulturę rządzi — policya nastąpić musi niebawem demoralizacya i ogólny rozkład umysłów. Gdzież się podziała niemiecka „Freiheit, Männerwürde“?

Teraz też dopiero czujemy całą grozę prawdy tej, o której niedawno temu pisał Teodor Mommsen: *„na uniwersytetach pruskich panuje dzisiaj uczucie pognębienia i depresyi“*. Pewno, że co szlachetniejszy z profesorów, może się czuć pognębionym, skoro jest skazanym na to, by w oddziaływaniu swem na młodzież spotykał się z wpływem komisarzów i wachmistrzów policyjnych.

Oto jedna strona sprawy, nie prawda, że interesujące będą inne nie mniej ciekawe. W trybie życia tych dwóch studentów dziś już relegowanych dopatrzył się uniwersytet — zawsze zgodnie z policyą i na jej opierając się oświadczeniach — czynności nie dających się pogodzić z celami, jakie zwykł mieć pobyt na uniwersytecie (haben sich eines Verhaltens schuldig gemacht, welches mit dem Zwecke des Aufenthaltes auf der Universität im Widerspruch steht.) Cóż takiego panowie ci robili? czy marnotrawili czas? nadwyrężali siły na nocnych hulatykach? robili nocami burdy po ulicach? włóczyli się z ladacznicami, jak to tak często robią studenci niemieccy, godni synowie Almae Matris Berolinensis? Ale nie! oni — uczęszczali na posiedzenia polskich towarzystw, a na nich uczyli się wzajemnie i tem samem — jak oświadczyła policya i naturalnie uniwersytet — brali udział w polskich dążeniach i knowaniach! (polnische Bestrebungen und Umtriebe). Dlatego to dwaj ci panowie stali się niegodni być nadal obywatelami berlińskiego uniwersytetu. Oczywiście nie możemy uniwersytetowi pruskiemu odmawiać prawa oznaczenia kto godny, a kto nie godny należeć do jego członków; każdy sam sobie wedle swego gustu dobiera towarzyszy, a nam w końcu rzeczą obojętną z jakich ele-

mentów składać się będzie studenterya berlińska.

Ale jest jeden jeszcze punkt w tej sprawie, który nie może nam być tak zupełnie obojętny. Otóż jeżeli pan Schiemann, jako jednostka nie reprezentująca zgoła uniwersytetu berlińskiego, dopuszcza się z katedry obrazy naszego narodu, to nad takimi wybrykami możemy przejść z łatwością do porządku dziennego, nie zakrywając wcale twarzy od wstydu, co najwyżej wzruszywszy ramionami. Inna rzecz wszakże, jeżeli takiej obrazy dopuści się jakiś extraordinarius, albo jeżeli jej się dopuści w urzędowym dokumencie senat uniwersytecki. A otóż wyrok senatu doręczony obwinionym jest nietylko obrazą, ale jest wprost policzkiem nam wymierzonym. Zna on bowiem tylko „Studirende polnischer *Zunge*". W nienawiści swej do wszystkiego, co polskie, redaktor wyroku poszedł dalej niż student niemiecki; bo kiedy studenci niemieccy w rezolucyi swej zwracali się do „Studirende polnischer *Nation*" senat uniwersytetu berlińskiego pisze zawsze tylko „Studirende polnischer *Zunge*". Jest to śmieszne.

Dzisiaj, kiedy mimo ciężkiej niewoli pruskiej, moskiewskiej i austryackiej na polu życia duchowego dajemy potężne dowody żywotności swego narodu, kiedy praca nasza kulturalna waży przecie co nieco we świecie, senat berliński, to uczone ciało, tak bardzo jest nienawiścią plemienną ogarnięty, że widzi tylko ludzi „polnischer Zunge". Chwała Bogu, nie on i wogóle nie prusactwo będzie decydowało o bycie naszym lub niebycie, ale my sami. A my wiemy, że mimo wszystko jesteśmy i czujemy się narodem, mamy taką świadomość narodowości swej, o jakiej dzisiejszemu prusactwu, nie zamarzy się nigdy. My wiemy czem jesteśmy, wiemy też, że czem kazał Bóg, będziemy. Niech tam sobie wysoki senat akademicki pisze wyroki ku chwale swej, jakie mu się żywnie zechce, naszego wyroku śmierci on nigdy nie podpisze! Trzeba jednak jego dzisiejszą zaciekłość tu podnieść i do publicznej podać wiadomości.

Jeszcze jedno: w innem miejscu wyrok senatu podaje, że orzeczeniami p. t. Schiemanna czuli się obrażeni: die sogenannten polnischen Studirenden in ihrer „polnischen Nationalehre". Proszę się temu przyjrzyć; i tym cudzysłowom ostatnim; znaczą one, że senat akademicki odmawia nam nietylko prawa do nazwy narodowości, ale odmawia nam poczucia czci narodowej!... Znamy od zbyt dawna i zbyt dobrze butę i brutalność krzyżacką. Czasem wyrok jest wyrokiem nie na tego, którego osądzono, ale na tego, który go wydał i podpisał. Wyrok, o którymśmy tutaj mówili, wydał i podpisał: senat akademicki,

Skazaniec.

Czego się jeszcze dopuścić mogą?

Gdy numer niniejszy znajdzie się w rękach Czytelników, będziemy już może wiedzieli, czy i jakie nowe ciosy spadną na nas w nowym roku. Piszemy *może* — bo pewnością to nie jest. Przypuszczamy tylko, że jeżli w Berlinie już obmyślono jakowe nowe środki antypolskie, wyjawi nam je mowa od tronu. Niezawsze jednak tak się działo i dzieje. Nieraz mowa tronowa milczała o nas dyskretnie — a potem dopiero — bez poprzedniej zapowiedzi „z pogodnego nieba" sypać się na nas zaczęły mniej lub więcej przykre niespodzianki.

Co prawda — trudno to już przewidzieć a nawet wyobrazić sobie, co jeszcze w Berlinie przeciwko nam przedsięwziąć mogą? Właściwie poczyniono już więcej, niż nawet w państwie konstytucyjnem powinno być dozwolonem i możliwem. Co można to już nam zabrano, co można, już nam ograniczono, pęta nam narzucone dawno już przekroczyły granice, jakie dla wszystkich ludów wytknęła cywilizacya i kultura — nie mówiąc już nic o woli Bożej. Cóż nas więc jeszcze spotkać może?

„Mędrcy" i pismacy hakatystyczni prezentują wprawdzie codziennie jeszcze pełną tacę nowych pomysłów do zarządzeń antypolskich, ale są to pomysły takie, iż pan hrabia Bülow pewnie się dobrze namyśli, nim je zaakceptuje i w czyn zamienić popróbuje. Czegoż bowiem hakatyści żądają? Oto zdegradowania nas już nie na obywateli drugorzędnych lub trzeciorzędnych, lecz na oczywistych helotów, proletaryuszy, niewolników. Żądają, aby Polakom zabroniono nabywać wogóle ziemię, co więcej nawet dziedziczyć ziemię, aby zabroniono wydawać polskich gazet i książek, rozmawiać publicznie po polsku, po polsku w kościołach modlić się do Boga, aby zabrano nam nasze Spółki, nasze kasy, ciężko zapracowany grosz kilku pokoleń złożony w naszych Towarzystwach pomocy naukowej, jednem słowem, aby nas duchowo i materyalnie zupełnie ubezwładniono i oddano na łaskę — lub niełaskę Niemców. Ta łaska równa się bowiem zawsze pastwieniu się nad tymi, którzy na „łaskę" taką są skazani. Po tem, cośmy już doświadczyli, mogliśmy wprawdzie wszystko uważać za możliwe w Berlinie, a jednak trudno uwierzyć, iżby rząd takich środków miał się chwycić. Przeniosło by nas to przecie het w wieki barbarzyńskie, albo w głąb Kamerunów oraz innych „rajów" afrykańskich; z Europą XX wieku nie licowałoby to już wcale.

Europa w ostatnim wieku czegoś podobnego jeszcze nie widziała. Zakaz nabywania ziemi wydał wprawdzie także rząd rosyjski po roku 1864 — ale nie w Polsce właściwej, jedynie w ziemiach z ludnością litewską i rusińską. W Królestwie nie odważył się targnąć na to wprost nienaruszalne prawo tubylców. Niemcy byliby więc pierwsi, którzyby i to prawo zdeptali. Ograniczyli oni nam je już bardzo znacznie przez komisyą kolonizacyjną i generalną — dalej atoli pewnie się nie posuną. Zresztą, zarówno ten środek jak i wszelkie inne, proponowane przez hakatę, to środki bardzo ryzykowne. Mogłyby wydać owoce, wobec których następstwa sprawy wrzesińskiej byłyby tylko... igraszką dziecinną.

Hakatyści — proponując takie środki — zdradzają całą swą bezradność i bezsilność wobec ludności polskiej. Zadali nam ran niemało, to prawda, dużo jednostek doprowadzili do kija żebraczego — ale narodowi, ogółowi naszemu, nie zaszkodzili. Przeciwnie, spoili go jeszcze silniej, dodali mu hartu, odwagi, energii życiowej. Dziś nawet

dzieci polskie stawają do walki odpornej, nie trwożąc się bynajmniej przed męczeństwem. Jeżeli tedy hakata żąda od państwa *nowych* „czynów“ — to najlepszy dowód, iż wszelkie dotychczasowe chybiły, poszły na marne.

Ale przypuśćmy nawet, że część żądań hakaty znajdzie posłuch u rządu i doczeka się spełnienia, to czyż nas to ubije? Bynajmniej! Duch narodu tak żywotnego, tak dojrzałego w ogniu nieszczęść i ucisku, znajdzie inne drogi w miejsce tych, które mu zamknięto, i dalej kroczyć będzie do utrzymania ducha narodowego. A drogi te będą daleko niebezpieczniejsze dla państwa pruskiego, niż dzisiejsze, drogi jawne i legalne. Wiadoma to rzecz, że myśl narodu w takich przejściach bywa niewyczerpaną a bardzo płodną; ona zdoła powetować największe nawet ofiary i straty. Rząd, stosując się tedy do żądań opętańców hakatystycznych, rozpocząłby grę bardzo niebezpieczną — nie dla nas, lecz dla własnego państwa. Bywają sytuacye, w których największa siła bagnetów na nic się nie przyda. Cóż np. pomogły cesarzom rzymskim świetne a liczne legiony wobec cichej, cierpliwej siły chrześciaństwa?

Jedynym niezawodnym środkiem pozbycia się nas byłoby wycięcie nas w pień lub wystrzelanie. Kto wie, może też działacze hakaty liczą na to, iż doprowadzeni do rozpaczy, ułatwimy im *takie* załatwienie się z nami. Jeżeli tak jest, to głupota ich musi być większa nawet od nienawiści. Tej przyjemności im nie zrobimy, o rewolucyi ani nam się nie śni. Toć chyba dosyć innych jeszcze znajdzie się środków do sparaliżowania, uchylenia skutków najsroższych nawet ciosów.

Nie trwożmy się tedy! Przyszłość nasza w ręku Boga. Potem, cośmy już przeszli, możemy z otuchą stawić czoło i gorszym jeszcze doświadczeniom. Wyparto nas z wszelkich urzędów i wielu stanowisk publicznych, lecz chleba nam nie zabrakło, wyrzucono język polski ze szkół, a przez to stał nam się jeszcze droższym, jeszcze świętszym. Wezmą nam więcej, to Bóg już nam wskaże nowe sposoby, aby i w przyszłości nie zabrakło nam chleba; języka zaś nigdy nam wydrzeć nie zdołają. Na to złość ludzka nie ma środków ni sposobów.

Hakatyści grożą nam zabraniem dzieci naszych, jeżeli dalej opierać się będą przymusowej germanizacyi nawet w nauce religii. Bolesny to byłby cios, ale i ten byśmy przetrwali. Oni zaś niech nie zapominają o tem, co o podobnych wypadkach uczy nas historya. Takie przymusowo obce wychowanie otrzymał w Rzymie własny ich bohater Hermann czyli Arminiusz, a jak się za nie wywdzięczył Rzymowi? Oto zadał mu straszną klęskę w teutoburgskim lesie. I *Turcy* porywali dzieci podbitych Słowian i wychowywali je na jańczarów. A cóż się stało? Oto jańczarowie ci stali się później postrachem sułtanów i plagą całego państwa. Ze wszystkich gwałtów mści się najsrożej gwałt, zadany duszy ludzkiej — bo rodzi zbrodnie.

Ulg żadnych ze strony rządu pruskiego już się nie spodziewamy i śmiesznem wręcz wydaje nam się to nawoływanie prasy hakatystycznej: „Landgraf bleibe hart!“ Ale też nie przypuszczamy jeszcze, iżby system pruski posunął się do zupełnego ograbienia nas ze wszelkich praw obywatelskich i człowieczych. Drobnych zaś „środków i środeczków“ wkraczających w zakres tak zw. „kłócia śpilkami“ bynajmniej się nie obawiamy. Niech tedy hakatyści drą się jeszcze głośniej, niech wołają o *„czyny“* aż do ochrypnięcia zupełnego, nas tem nie przestraszą, ani nie sprowadzą z drogi, na której chociaż z ciężkiemi ofiarami, jednak *zwycięzko* kroczymy w przyszłość.

Narodowiec.

Zadrzeli!

Czegoście pragnęli — to macie! Uderzyliście strasznym ciosem w serce narodu polskiego i oto odezwało się już nie jękiem bezsilnej boleści, lecz spiżowym gromem gniewu i oburzenia olbrzyma, który zna swoją siłę. A olbrzymem tym już nie Polska sama, lecz cała Słowiańszczyzna — która tak potężnie i wiernie zawtórowała gnębionej swej siostrzycy. Mrowie przeszło wam po ciele — i naprózno staraliście ukryć wasz niepokój. A teraz znów zadrzeliście na wielki głos sejmu galicyjskiego. Cóż to w głosie tym tak was zaniepokoiło? Oto głównie owo wprost wspaniałe zamanifestowanie duchowej *jedności* narodu, który uważaliście już za półmartwy, a który radzą wytępić z okrzykiem: „ausrotten!“ wasz filozof Hartmann, wasi politycy i pismacy.

A oto stanął on nagle przed oczami waszemi w całej swej jedności i sile i wspaniałą manifestacyą zadokumentował przed światem swą jedność narodową i ekonomiczną i prawo do wspólnego życia.

Zaprawdę! Silniej i dobitniej nie mogła już przemówić ta jedyna, niezależna od obcych względów reprezentacya narodu polskiego. Wniosek posła Stapińskiego sięgał dalej, nigdy atoli niebyłby wywołał takiego wrażenia, jak ta zgodna, poważna deklaracya księcia Czartoryskiego. Bo oto umilkły wobec niej niesnaski stronnicze, ucichły swary, odezwało się sumienie polskie i jak jeden mąż przystali na nią wszyscy.

I zadrzeliście! Deklaracya księcia Czartoryskiego — to już nie drobna epizodyczna demonstracya, to głos całego narodu. A co wam głos ten powiedział? *„Choć politycznie rozdzieleni, nie przestaliśmy być duchową i narodową jednością.“* Cios zadany jednej części naszej — odczuwa cały naród. Próżne tedy wysiłki wasze! Nie zdołaliście jeszcze strawić stutysięcznej reszty narodu Serbów czyli Łużyczan, na-

próżno się borykacie z dwumilionowym Duńczykiem; jakże tedy możecie i moglibyście się łudzić, że pochłoniecie część 20 milionowego narodu, tak zgodnego myślą i uczuciem, tak jednolitego i wiernego sobie, woli Bożej, przeszłośc i przyszłości?

Słusznie więc zadrzeliście! Niech tam wasza prasa gadzinowa stara się udaną fantazyą i nieszczerą junakieryą pokryć waszą trwogę, niech nawet drwi z tego głosu wielkiego narodu, niechże udaje, że go lekceważy, nie zdołacie jednak sami innych nabrać przekonań, ani ich innym narodom narzucić. Prawdziwe uczucie wasze zdradził organ kanclerza niemieckiego, „Nord. Allgem. Zeitg.“

Cóż w nim wyczytaliśmy? Przedewszystkiem to, że już nie wierzycie, iżbyście potędze narodu polskiego podołać mogli własnemi siłami. Skonstruowano tedy naprędce i wyraźnie wspólne niebezpieczeństwo dla wszystkich trzech mocarstw zaborczych i powołano je do wspólnej przeciwko nam obrony. Zapewniacie świat, że mocarstwa te są zgodne w zapatrywaniach na sprawę polską, zgodne co do środków, któremi sprawę tę utrzymać by można w „status quo ante“. A jakże wobec tego przemawiają *fakta?*

Austrya dawno już zniewolona była porzucić bezowocną, a nawet wprost szkodliwą dla niej walkę z polskością. Co więcej! Nauczyła się cenić żywioł polski jako podporę państwa i społeczeństwa państwowego i przyznała mu wybitne miejsce w ustroju swoim. Naprożno konferował ambasador niemiecki z ministrem *Polakiem* Austryi. Naprożno żądaliście w całej prasie waszej energicznego tam wystąpienia przeciwko „zuchwalstwom polskim“.

W Wiedniu wiedziano dobrze, że to nie zuchwalstwo, lecz głos serdecznego oburzenia wielkiego, w najświętszych swych uczuciach boleśnie zranionego narodu. Usłyszeliście tedy nawet w Wiedniu zgoła inną odpowiedź, niż się tego spodziewaliście, a teraz przemówił mimo waszych krzyków protestu sejm polskiej Galicyi. Austrya *nie śmiała* mu tego zabronić, gdyż nie chciała do gwałtu i bezprawia, popełnionego przed stu laty, dorzucić nowego. I wy sądzicie jeszcze, że ta Austrya dzisiejsza, opierająca się w wielkiej mierze właśnie na swej części narodu polskiego, pójdzie z wami ręka w rękę przeciw Polakom. Nie łudźcie się! Czasy, w których to było możliwe, minęły, minęły bezpowrotnie.

A *Rosya?* Ta Rosya, którą uważaliście za najwierniejszego sojusznika, której najwięksi wasi mężowie stanu palili kadzidło pochlebne, także dziś przemówiła inaczej, niż od niej żądaliście. Były czasy, gdy naród polski w swem zaślepieniu wielką tę siostrzycę słowiańską uważał za największego wroga swego i gdy siostrzyca ta również godziła w nasz byt narodowy. Ale i tam rychło prysły złudzenia, znikło zaślepienie. Poznano wielkie kulturalne posłannictwo żywiołu polskiego, poznano, jak bardzo potrzebnem ogniwem jest w łańcuchu narodów słowiańskich, więc gdy i Polakom otworzyły się oczy, — zaczął się tam na dobre zmieniać wrogi względem nas system. Wy usuwacie język polski ze szkół — Rosya wprowadza go na nowo; wy wyrzucacie nawet niewinne, skromne obrazki zasłużonych mężów polskich z sal prywatnych, Rosya pozwala im stawiać pomniki w miastach polskich na miejscach publicznych. Wy latami więzienia karzecie biednych ojców i matki polskie, gdy śmią głośniej zaprotestować przeciwko plagom dzieci swoich, Rosya kilkatygodniowy zaledwie areszt uważa za dostateczną pokutę dla młodzieży polskiej, która gwałtownym i rzeczywiście karygodnym wybrykiem zadokumentowała swą jedność narodową z nami. Najniższy członek waszej hierarchii państwowej publicznie pogardza mową polską, — w Rosyi najwyżsi dygnitarze uczą się tej mowy, a nawet sam cesarz chętnie słucha polskich piosnek dziatwy polskiej i polskich towarzystw. Lecz dość chyba tych porównań. Byłoby ich więcej, — warto np. wskazać i na to, że wy tolerujecie hakatę, która bojkotuje pracujący krwawo na kawałek chleba lud polski — Rosya dla pracujących Polaków otwiera chętnie całe bogate i olbrzymie wnętrze swoje. Wystarcza to, aby wykazać, że nawet Rosya, na którą tak liczycie, już nie kroczy waszym śladem, lecz przeciwnie, stara się naprawić, wynagrodzić nam wyrządzone dawniej krzywdy. Inny tam dziś duch, duch *słowiański*, nie zatruty już sztuczkami niemieckich baronów Kurlandzkich, a duch to tak ogromny i potężny, że nie zmienią go, ani nie przerobią wasze groźby, ani wasze kadzidła! A będzie on potężniał z dniem każdym, w miarę jak nasze cierpienia budzić będą poczucie solidarności słowiańskiej.

Liczyliście jeszcze na *Rusinów* i wyzwiskami wyrzutków rusińskiego narodu na Polaków pieściliście żądne „pociechy“ uszy wasze. A oto reprezentanci narodu tego w milczeniu i współczuciu, stojąc, wysłuchali polskiej deklaracyi sejmu galicyjskiego.....

Wiedzą o tem chyba w Berlinie bardzo dobrze, że Niemcy w swej antypolskiej i antysłowiańskiej polityce są *odosobnione;* — wy jednakże staracie się zaprzeczyć temu i wmówić w was samych, że tak nie jest. I właśnie dlatego, że tak *nieszczere* — te wasze głosy uspokojenia brzmią wyraźnie, jako głosy trwogi.

Maluczko, a może inaczej przemawiać będziecie, gdy duch słowiański zarysuje się na waszem niebie czarniej jeszcze, a wyraźniej...

A któż to sprawił? Naturalnie winicie o to nas, Polaków, bo trudno wam przyznać się do winy. Mieliście w nas dobrych poddanych, którzy służyli wam krwią i mieniem i kości swe roznosili po polach walki za waszą chwałę. A zapłaciliście nam za to setkami

krzywd i ciosów. Te krzywdy oto rozbudziły słowiańszczyznę i zwróciły ją przeciwko wam. *Poznano* was — czem jesteście i czem światu grozicie. Więc duch najbardziej zagrożony zerwał się do oporu.

Poznano was — więc *słusznie zadrżeliście.*

My zaś spokojnie i cierpliwie z pokorą i nadzieją w sercu czekamy dnia sądu Bożego!

Vester.

Równe prawo dla wszystkich.

Na rok więzienia skazała izba karna grudziądzka redaktora „Gazety Grudziądzkiej“, p. *Rożanowicza*, za obrazę tamtejszego proboszcza księdza Kunerta, Niemca. Kapłan ten wygłosił w wrześniu r. z. w Pelplinie do ks. Biskupa Rosentretera przemowę, którą księża polscy uważali za obrazę gazet polskich i tych księży, którzy do gazet polskich pisują.

Księża ci dali ks. kan. Kunertowi ostrą odpowiedź w toruńskiej „Gazecie codziennej.“ Powtarzając tę odpowiedź, poruszyła „Gazeta Grudziądzka“ sprawę telegramu, jaki ks. Kunert wystosował do grudziądzkiego pastora Eibla, gdy tenże poświęcał nowy zbór ewangelicki tamże, przyczem poddała telegram ten ostrej krytyce, uważając go za niezgodny ze stanowiskiem kapłana katolickiego. Oprócz tego pisała „Gaz. Grudz.“ o smutnem położeniu polskich parafian grudziądzkich — stanowiących znaczną większość w parafii.

Ks. Kunert uczuł się wywodami i uwagami „Gaz. Grudz.“ obrażonym i wytoczył redaktorowi jej panu Rożanowiczowi proces o obrazę. Pan R. wyraził chęć zgody, ale ks. Kunert propozycyą odnośną odrzucił i tak sprawa przyszła przed kratki sądowe.

W procesie tym występował jako znawca, czy jako świadek jeneralny wikaryusz pelpliński ks. dr. *Lüdtke.* Wezwała go prokuratorya; znawców, zaproponowanych przez oskarżonego, wybitnych kapłanów katolickich — sąd odrzucił. Ks. *Lüdtke* przed trybunałem występował jako obrońca ks. Kunerta, uznał postępowanie jego jako nienaganne, a ostre czynił wymówki księżom polskim, którzy o przemowie księdza Kunerta napisali do gazet.

Sąd skazał pana Rożanowicza na rok więzienia. Jeszcze w ostatniej chwili, po odnośnym wniosku prokuratora, mógł był ks. Kunert wystąpić i oświadczyć: „Dość mam zadowolenia, cofam mój wniosek o ukaranie oskarżonego.“ Ale ks. Kunert nie uczynił tego — i pan Rożanowicz wprost z izby sądowej odprowadzony został do więzienia...

Był to proces pod niejednym względem znamienny.

Wykazywał on dowodnie, że nieszczęsna polityka germanizacyjna wywołała już otwarty rozłam nawet między *duchowieństwem.* Prąd germanizacyjny ogarnął już do tego stopnia katolickich duchownych niemieckich, że ci nie wahają się rzucać ciężkich podejrzeń i podnosić zarzutów przeciwko tym kapłanom polskim, którzy *zgodnie z wolą Bożą i powołaniem swojem* — dla dobra wiary *bronią* jedynie narodowych właściwości ludu polskiego.... Czy księża Niemcy dobrze się zastanowili nad stanowiskiem, jakie zajmują w walce narodowościowej? Czyż nie widzą, do czego doprowadzić ono musi? Naszem zdaniem jedynie do tego, że lud polski w księdzu Niemcu widzieć będzie wroga swego. Że to wyrządzi wielką szkodę Kościołowi i poczuciu religijnemu ludu — to jasne jak słońce.

I pod innym jeszcze względem proces ten zmusza wprost ludność polską do przykrych refleksyi. Gdyby tak księża polscy za każdy zarzut, każdą obelgę rzuconą na nich w prasie niemieckiej — wytaczać mieli procesy, sądy u nas nie podołałyby nawałowi procesów odnośnych. A jakże rzadko się to zdarza Księża polscy odwołują się do trybunałów pruskich jedynie wówczas, gdy napaść na ich cześć kapłańską przekracza wszelką miarę i gdy w wypadkach takich wchodzi w grę także *dobro i powaga Kościoła.* Czysto osobiste zaś napaści i obrazy najczęściej puszczają płazem, ofiarując doznaną niemi przykrość Bogu. Lud widzi to — i ocenić umie.

A dalej! W Prusach ma panować *równe prawo dla wszystkich* — a sędziowie pruscy bezstronne, jak we wszystkich państwach wydawać powinni wyroki.

Tymczasem zachodzą wypadki, które w ludzie polskim muszą podkopać zaufanie do owej panującej zasady: *Równe prawo dla wszystkich.*

Za domniemywaną obrazę jednego kapłana, za krytykę osobistego jego postępowania — skazał sąd grudziądzki polskiego redaktora na rok więzienia. Kilka lat temu zaś skazany został redaktor niemiecki, „*Geselligera*“, za obrazę 11 księży polskich — na 200 mk. kary. A obraza tych księży była — zdaniem każdego katolika — stokroć cięższa. Nie chodziło tu bowiem o krytykę publicznego niekościelnego wystąpienia lub o jakiś telegram — jak w wypadku ks. Kunerta, lecz o zarzut, że księża Polacy nadużywają nawet konfesyonału do celów politycznych, czyli o zarzut złamania najświętszego obowiązku kapłańskiego...

Zestawiając te dwa wyroki, nie mamy bynajmniej zamiaru kwestyonować beztronność sądów pruskich, zwracamy jedynie komu należy uwagę na to, jakie to lud z porównania obu wyroków tych wysnuć musi wnioski.

W ostatnim czasie padł ofiarą naganki hakatystycznej na księży polskich w najboleśniejszej mierze *ks. Laskowski* z Wrześni. Napaści prasy niemieckiej na ks. L. przekraczały nietylko pod względem osobistym wszelką granicę *przyzwoitości* — ale wkraczały także w dziedzinę interesów Kościoła, rozciągając się na całe duchowieństwo polskie wpływ Kościoła *wogóle.*

Jak donoszono — wytoczył i *ks. Laskowski* proces oszczercom prasowym. Jeżeli to prawda, w takim razie z wielką ciekawością oczekiwać będzie cały ogół polski rezultatu togo procesu. Zobaczymy, czy i redaktorzy pism niemieckich skazani zostaną na — rok więzienia?

Wynik akcyi obronnej ks. Laskowskiego zadecyduje o tem, jakie mniemanie ludność polska mieć będzie o zasadzie: *Równe prawo dla wszystkich.*

Rząd pruski wytoczył podobno skargę na duchowieństwo polskie przed forum Stolicy św. Nie wątpimy, że rezultat skargi tej będzie takim, iż najwyższa władza kościelna da zupełną satysfakcyą ciężko przez hakatystów prześladowanemu duchowieństwu polskiemu, a przyjrzy się bliżej działalności tych duchownych Niemców, którzy ulegając prądowi germanizacyjnemu, wnoszą rozłam w szeregi kapłańskie.

Ordon.

Wiec Polek w Berlinie.

(22 grudnia.)

Dziś po południu odbył się we wschodniej dzielnicy miasta wiec w sprawie wrzesińskiej, zwołany przez kobiety Polki, którym w wiecu dwa tygodnie temu nie pozwolono uczestniczyć.

Zebrało się około 400 osób, wśród których kilkunastu mężczyzn — przeważnie z wschodniej części miasta.

Główny referat wypowiedziała pani Molska.

....„W każdej matce Polce — wywodziła mówczyni — dbałej o wychowanie polskie swoich dzieci, musiało zabić żywiej serce na wiadomość, jakto dzieci wrzesińskie, nauczone z maleńkości przez matki modlić się do „*Ojca*“ swego w niebiesiech, nie chciały przemawiać do „fatra“, nie chciały świętych prawd wiary w obcym uczyć się języku.

„Dzieci te same z siebie czuły, że tak być nie powinno. Twierdzą nasi wrogowie, że je do oporu starsi podmówili, że do pogardzenia niemiecką modlitwą, co im ze serca płynąć nie mogła, pobudziła je agitacya polskich „fanatyków.“ — Jeżeli uczenie dziecka *po polsku pacierza* jest agitacyą polską — to mają słuszność! I będą mieli do czynienia z tylu „agitatorkami“, ile jest matek Polek, z tylu „siedliskami“ agitacyi, jak je nazywają, ile jest polskich szczerze ognisk rodzinnych!“

„Przez to właśnie sprawa wrzesińska tyle nabrała znaczenia dla całego narodu polskiego, że wykazała, jak to z gruntu chcieliby nasi wrogowie przerabiać młode polskie pokolenia, nie mając względu na uczucia, na *prawa* matek. Bo matka każda ma *prawo* uczyć swoje dziecko pacierza i religii w swoim języku. Tego prawa odjąć sobie matki Polki nie dadzą. Uczą się zresztą dzieci polskie w szkole wszystkiego po niemiecku, uczą się samego języka niemieckiego... po niemiecku — przeciwko tej fałszywej metodzie występowali i występują przedewszystkiem mężczyźni, powołani do obrony politycznych czy społecznych praw naszych.

„Ale sprawa pacierza to *domowe* prawo matki. Od matki uczy się dziecko mówić, od matki uczy się modlić do Boga. — Państwo żąda, żeby dzieci nasze nauczyły się po niemiecku — dobrze — niech je nauczy; toć nieraz nasi posłowie powiedzieli, że przeciwko temu nic nie mamy, że jeno chcemy, żeby szkoła uczyła właściwie, to jest uwzględniając język ojczysty, język polski dzieci, gdy przychodzą do szkoły. Szkoła ma je uważać za *polskie* dzieci, które po niemiecku mają się nauczyć w szkole... Jeżeli zaś powiadają: wy przychodząc do szkoły już powinniście tyle umieć po niemiecku, ażebyście wszystko zrozumiały, co wam po niemiecku wykładamy, toć innemi słowy żądają, ażeby każda matka Polka do swego nowonarodzonego dziecka zaczęła przemawiać po niemiecku, ażeby swoim językiem przestała pieścić dziecko, a używała odrazu języka obcego, żeby jeno ułatwić dziecku kiedyś naukę w szkole, któraż matka czująca po polsku zgodzi się na to?!“

Mówczyni przypominała dalej, że takie matki zdarzają się pomiędzy niemczącymi się na obczyźnie. Nad tem Polki w Berlinie boleją. Ale będą pracowały nad tem, ażeby ich mniej coraz było, ażeby nie wstydziła się żadna Polka do dzieci swych po polsku mówić, ażeby z dumą odczuwała, iż należy do narodu choć gnębionego, ale nie upadającego, lecz walczącego coraz skuteczniej o lepszą przyszłość.

„Podstawą tej pracy dla przyszłości, to rodzina polska.“

„Nie przysporzą sobie — wywodziła dalej mówczyni — rodzin wypierających się polskości, nauką pacierza po niemiecku. Bo tem właśnie rozbudzają świadomość matek, że one mają prawo uczenia dzieci rozmowy z Bogiem. Szkoła powinna dalej uczyć tak, jak matka rozpoczęła. To zrozumiały matki wrzesińskie. A dzieci ich, wychowane szczerze religijnie, odczuwały, że modlić się prawdziwie do Boga, odzywać nie ustami jeno, ale i sercem, można tylko w języku, jakiego matka nauczyła. Dlatego poddają się chętnie chłostom, nie chcąc „odmawiać“ bez uczucia niemieckich pacierzy. Podobnie dzieje się i gdzieindziej.“

O tem wszystkiem w świecie już głośno. Przyczyniła się do rozgłoszenia sprawy niepomiernie odezwa Henryka Sienkiewicza. Odczytuje z niej referentka ostatni ustęp. Opisuje potem wiec kobiet we Lwowie, Krakowie i Stanisławowie, przypomina list T. T. Jeża do matek Polek, odczytuje postanowienia wspomnianych zebrań, i rozbiera potem szczegółowo stosunki berlińskie, gdzie matki Polki więcej mają przy wychowaniu dziatwy swej trudności, więc z tem większą bacznością stać powinny na straży języka swych dzieci.

„W Księztwie, Niemcy mówią, ksiądz agituje.“

„My matki wychowaniem polskiem agitujmy.“

„Niech to wiedzą.“

„My tu w Berlinie wychowanie polskie przeprowadzić musimy — i przeciw woli księży, jak najczęściej bywa.“

Stawiwszy zebranym rodakom przed oczy obowiązki ciążące na nich na obczyźnie, obowiązek pouczania także innych matek o narodowych obowiązkach i prawach, odczytuje w końcu referentka rezolucye, jakie do przyjęcia wiecowniczek przedkłada.

Przemawiała potem p. Dworkowska, uzupełniając wywody referentki o stosunkach w Berlinie, i wzywając rodaczki, ażeby przykładem Wrześni zagrzane walczyły skutecznie z germanizacyą.

Pani Jaroszowa wykazywała fałszywe pojęcia o kulturze, szerzące się coraz więcej wśród Niemców, wykazywała moralną wyższość Polek, stojących w obronie bitych dzieci, i stwierdzając, że kultury naszej wstydzić się nie potrzebujemy, wzywała do zwalczania obojętności na sprawę narodową, okazywanej nam przez kobiety polskie w Berlinie, ulegające fałszywemu wstydowi wobec butnych Niemców. — W podobnym duchu, podając te lub owe praktyczne rady i wskazówki, przemawiały pani Wysocka, Felsmanowa i panna Orłowska; ostatnia w szczególności przypominała niezamężnym obowiązek popierania matek w pracy nad wychowaniem dziatwy, i występowała wymownie przeciwko małżeństwom mieszanym.

Przemawiało też kilku mężczyzn.

Wiec, któremu przewodniczyła p. Kawecka, odbył się z powagą i w podniosłym nastroju.

Przyjęto rezolucyą następnego brzmienia:

„Polki zebrane na wiecu kobiet polskich w Berlinie w dniu 22 grudnia w sali Stecherta

wyrażają współczucie zasądzonym we Wrześni, i protestują przeciwko systemowi nauczania prawd wiary św. za pomocą kija itp., jak to się działo w szkole wrzesińskiej;

zasyłają Matkom wrzesińskim słowa uznania i czci, że wychowywały dzieci po polsku i polskiego nauczyły pacierza;

oświadczają, że do tego samego poczuwają się obowiązku na obczyźnie i że *prawa* swego, chowania dzieci po polsku, bronić będą usilnie;

oświadczają, że w szczególności nie pozwolą na przygotowywanie dzieci swoich po niemiecku do pierwszej spowiedzi i komunii św.;

oświadczają, że będą działały wszelkiemi siłami ku podnoszeniu w najszerszych kołach ludu naszego poczucia obowiązków i praw narodowych, szerząc polskie pisma, książki, mianowicie elementarze polskie dla dziatwy i będą popierać wszelkiemi siłami inne matki w pracy wychowania dzieci na Polaków.“ *fk.*

Rzut oka
na rok ubiegły.

Nie nowością systemu wrogiego, ale surowem, bezwzględniejszem niż kiedykolwiek zastosowaniem starych idei upamiętnił się rok 1901. Toczyła się w dalszym ciągu walka z dawna datująca, a nieodmienna istotą swą różniła się tylko tem, że wrzała przez rok cały przy bardziej otwartych przyłbicach. Z jednej strony odsłoniło się oblicze butne z wyrazem bezgranicznej zawziętości i nienawiści, z drugiej tj. naszej strony oblicze z wyrazem dumy i godności, z szczerym wyrazem uczuć narodowych, z wyrazem wiary, że sprawiedliwa sprawa wcześniej czy później zwyciężyć musi. Ale im więcej u nas dostrzegaliśmy szczerości i prawdy w ujawnianiu uczuć, tym bardziej się wzmagał napór germański, tym pamiętniejsze były objawy prześladowczej polityki. Dziesiątki i prawie setki procesów już to polityczno-prasowych, już też o mowy wiecowe w sprawach szkolnych, lub o nazwy polskie miejscowości, imiona

i nazwiska naszych rodaków zapełniają kronikę zeszłoroczną naszej szczęśliwości pod pruskiem berłem. Przymus dzieci do religii w języku niemieckim przybrał niebywale straszny charakter, chłosty były pospolitym przy nauce Chrystusowej traktamentem, a cały imponujący Europie i światu cywilizowanemu system uwieńczył się wrzesińskich matek krzykiem i gnieźnieńskiego trybunału wyrokiem. A cóż za rezultat? Oto ten, że przekroczyliśmy próg nowego roku ani nie mniejsi ani gorsi, a z pewnością nie pośledniejsi w oczach ludzkości; a ci, którzy nam swą pięść żelażną dawali boleśnie uczuć, jakże dziś wyglądają na arenie kulturnego współzawodnictwa narodów? Oto pod złudnemi pozorami kłamanych przyjaźni i sztucznych sojuszów nurtuje wśród narodów niechęć, wzmaga się nienawiść do germańskiego plemienia, pragnącego najsilniej zaznaczyć życie swoje przez to, że innych życia narodowego pozbawić pożąda. Niechęć i nienawiść narodów — oto główne trofea Niemców z roku ubiegłego.

Rok ubiegły obfitował w polityce międzynarodowej w wydarzenia przeróżnej natury, nie licząc jednak dalszego ciągu gerylasówki boerskiej oraz najświeższych powikłań w Ameryce południowej, tudzież centralnej, zbiegł względnie pokojowo. Natomiast nagromadził on sporo materyału palnego do przyszłej regulacyi już to na polu ekonomicznych zapasów, już to dyplomatycznych rokowań.

Najdonioślejszym faktem na polu polityki międzynarodowej w r. 1901 było rozstrzygnięcie prowizoryczne kwestyi chińskiej, która zjednoczyła państwa europejskie wraz z Ameryką i Japonią do wspólnej akcyi wojennej. Oczywiście kwestya chińska nie jest bynajmniej wyczerpana, ale pożytecznem jest choćby jej czasowe zawieszenie, albowiem ostatniemi zwłaszcza czasy długotrwały „koncert europejski“ groził poważnemi konfliktami.

Drugim faktem, który już nie po raz pierwszy figuruje w naszym przeglądzie rocznym, jest dalszy ciąg wojny transwaalskiej. Pomimo zajęcia obydwóch stolic i formalnego anektowania republik południowo-afrykańskich gerylasówka boerska trwa w dalszym ciągu, pochłaniając setki i tysiące ofiar. Anglia widocznie się wyczerpuje, a ustąpić nie chce, Boerzy zaś nie zgadzają się na wewnętrzną autonomię i domagają się wciąż przywrócenia ich niepodległości. Trudno przypuszczać, aby tak dalej trwać miało. Wobec nacisku opinii publicznej w Anglii, wobec wzrastającej znów powagi stronnictwa liberalnego, które przygotowuje się do walki z gabinetem lorda Salisburego, idee Chamberlaina będą musiały ustąpić i uledz zmodyfikowaniu w ten sposób, aby kwestya transwaalska została odpowiednio uregulowana. W danym wypadku tradycyonalny egoizm angielski dałby do poznania, że jest rozumniejszy od drapieżnego egoizmu niemieckiego, który jednak roni łzy krokodyle nad losem Boerów.

Anglia powitała rok ubiegły żałobą, będąc zaś uwikłana w wojnę transwaalską, zapisać musiała na swoje conto wiele dotkliwych dla siebie wydarzeń na niwe polityki międzynarodowej. W zatargu chińskim W. Brytania odegrała drugorzędną rolę; wobec Stanów Zjednoczonych musiała ustąpić w sprawie kanału Nicaragua, przez co straciła odwieczne swoje wpływy w Ameryce centralnej; musiała przyglądać się z tajoną radością, jak Francya demonstrowała na m. Egejskiem, a wreszcie nadszarpnęła swoje finanse. Oczywiście do wyczerpania olbrzymich środków materyalnych Anglii daleko, o upadku też jej wpływów i powagi mówić nie można, ale to pewna, że W. Brytania w ciągu roku ubiegłego nie uczyniła nic, coby dążyło do rozszerzenia tych wpływów i wzmożenia powagi.

We Francyi polityka płynęła dość spokojnym torem, rozwijając się głównie w zakresie spraw wewnętrznych. Uchwalone prawo o zakonach i kongregacyach weszło w moc obowiązującą, i wiele stowarzyszeń zakonnych zamierza opuścić lub już opuściło granicę rzeczypospolitej. Ta sama jednak Francya, która tak bezwzględnie postępuje wobec własnych zakonów, ujęła się za nimi na Wschodzie tureckim, i regulując sprawę Towarzystwa bulwarów przypomniała jednocześnie Porcie Otomańskiej swój protektorat na Wschodzie. Konflikt francusko-turecki skończył się na spacerze floty eskadry admirała Caillarda do wyspy Mytilene, poczem eskadra wróciła wobec zaniepokojenia innych mocarstw. Szersze plany francuzkie musiały uledz modyfikacyi. Z dziedziny polityki międzynarodowej zaznaczyć należy podróż ministra Delcasséego do Petersburga i następnie doniosłe wydarzenia w Reims i Dunkierce.

Austro-Węgry pozostawały przez cały rok w okresie stałego przesilenia, które jednak od czasu uruchomienia parlamentu przybrało formy łagodniejsze. Dopiero w ostatnich czasach trudności rządowe o tyle się powiększyły, iż zaczęto rozważać możliwość zamachu stanu i rozszerzenia konstytucyi. Waśń narodowościowa, zaszczepiona na organizmie państwowym przez Niemców, rozrasta się coraz bardziej. Objawem tego był spór polsko-rusiński, który jednak już teraz częściowo uważać można za załatwiony po spokojnym przebiegu lwowskiego sejmu. Galicyę oczekuje tyle prac i zadań i byłoby rzeczą pożałowania godną, gdyby rozterka wewnętrzna utrudniać miała owocną pracę.

W Niemczech po ukończeniu wyprawy chińskiej i uwieńczeniu hr. Walderseego, co stanowiło epizod z wielkiej polityki „Weltstaatu“, cały rok prawie poświęcono polityce wewnętrznej. Cała zaś ta polityka nosiła cechy wybitnie niemieckie, była egoistyczna, często małostkowa, a zawsze zaczepna. Były tam i nowe projekty wzmocnienia niemczyzny na kresach, były szykany pocztowe, popieranie agitacyi „Los von Rom“ w zaprzyjaźnionem państwie, a po zmianach ministeryalnych rozpoczęła się praca nad nowemi taryfami, mającemi na celu osłabić ekonomicznie ościenne państwa.

Włochy, wyzwoliwszy się od polityki przygód, wstępują w okres stałego rozwoju ekonomicznego. Zbliżyły się one widocznie ku Francyi od czasu wypadków tulońskich, a natomiast, pomimo spotkań Bülowa z Zanardellim, ochłodły nieco ku Niemcom. W ostatnich czasach polityka włoska zajmuje się żywo kwestyą tunetańską. Stosunki Kwirynału do Watykanu ułożyły się względnie pomyślnie, o tyle przynajmniej, o ile to jest możliwem w obecnym stanie stosunków włoskich.

Hiszpania nie może wybrnąć z zaklętego koła trudności, w jakich znalazła się, zwłaszcza od czasu nieszczęśliwej wojny o Kubę. Zmienia ona gabinety, buduje nowe projekty, chce nawet zrywać z tradycyą, zapatrując się na sąsiednią Francyę, gdzie toczy się walka z Kościołem, ale nie może pokonać ani kłopotów swoich finansowych, ani zapobiedz peryodycznemu pojawianiu się kwestyi: karlistycznej, katalońskiej i t. d. W roku ubiegłym polityka wewnętrzna w Hiszpanii zapisała szereg rozruchów i zaburzeń, demonstracye studenckie i wzmożenie się separatyzmu katalońskiego. Blizko 80-letni Sagasta z trudnością steruje nawą gabinetu. Tymczasem dojrzewa Alfons XII, który w maju r. b. obejmuje osobiście rządy. Może wtedy nastąpi wyjaśnienie w polityce hiszpańskiej.

Turcya przeżywa wciąż okres przejściowy, porając się z konfliktami zewnętrznemi i daleko większemi jeszcze trudnościami wewnętrznemi. Oprócz stałych niedomagań, jak kwestya ormiańska, macedońska, albańska, miała ona tym razem do zanotowania konflikt z Francyą, zatargi pograniczne z Bułgaryą i Serbią, zmianę wezyratu i chorobę sułtana.

Z polityki drobniejszych państw przypomnieć należy: rozwój systematyczny Rumunii, która zbliża się do Grecyi (zjazdy panujących, a wraz z nią ku trójprzymierzu; niedomagania Serbii, w której dynastya przez niefortunne śluby zwolna grunt utraca i ruinę finansową Bułgaryi.

Prowadzące politykę imperyalistyczną Stany Zjednoczone przywdziały żałobę po tragicznym zgonie prezydenta Mac Kinleya, lecz nie wyrzekły się zasad tego bezwątpienia wybitnego męża stanu. Nowy prezydent Roosevelt jest, jak dotąd można było osądzić, umiarkowanym protekcyonistą i w tej samej mierze imperyalistą. Unia amerykańska zachowuje wciąż za przykładem Anglii „sublime isolation“, a jednocześnie stoi na straży zasady Monroego. Rozwój Stanów Zjednoczonych zwraca baczną uwagę Europy, a zwłaszcza Anglii i Niemiec. Te ostatnie, jak gdyby pierwsze pragnęły wypróbować Wuja Sama.

Zdala od polityki egoistycznej ludów stoi Watykan, jako niezachwiana Opoka Piotrowa. Z tej wyżyny na świat katolicki spłynęły w dalszym ciągu blaski roku jubileuszowego, a wkrótce potem pojawiła się Encyklika o socyalizmie i demokracyi chrześciańskiej. Wbrew wszelkim pogłoskom, Ojciec św. Leon XIII w dobrem zdrowiu wita świtające zorze Nowego Roku, w którym przypadają brylantowe jego gody na Stolicy Apostolskiej.

Sumując wrażenia z pobieżnego przeglądu powyższego, widzimy, iż pierwsze to ogniwo nowego stulecia, jakim był rok ubiegły, nie przyniosło ani

przewrotów ani nowych idei. Świat polityczny zwolna i omackiem jeszcze postępuje naprzód, a, dałby Bóg, aby celem tej drogi były ideały szlachetne i humanitarne, choćby ich daremnie się szukało i wśród Prusaków.

W. W.

Z TYGODNIA.

Zajmijmy się tutaj zaraz na wstępie sprawą, która — dla nas Polaków przynajmniej — stała się przy zmianie roku wprost dominującą nad innemi. Sprawą tą jest wręcz imponujące wystąpienie *sejmu galicyjskiego* z powodu sprawy wrzesińskiej. Ten sejm, który w Galicyi często oskarżano o bezproduktywność oraz o zbytnią potulność wobec *Wiednia*, zdobył się na akt tak odważny i energiczny, że zaimponował całej Europie — w Niemczech zaś wywołał pokój i trwogę.

Że sejm nie pominie sprawy wrzesińskiej — mniemano ogólnie. Gdy jednakże rozeszły się pogłoski, iż ministerstwo austryackie całą siłą pary prze na to, aby zaniechał takiego wystąpienia, gdy twierdzono, że podobne życzenie wyraził do wybitnych członków sejmu nawet sam — w Galicyi słusznie uwielbiany monarcha austryacki, mniemanie to zamieniło się w wątpliwość. Tymczasem okazało się, że w chwili stanowczej sejm galicyjski umie stanąć na wysokości zadania i obowiązku swego i zająć postawę, odpowiadającą godnie reprezentacyi wielkiego chociaż rozdartego narodu.

Zaraz na wstępie krótkiej tym razem, bo tylko trzydniowej sesyi stawił poseł, ludowiec *Stapiński* wniosek, aby 1) sejm wyraził najgłębsze współczucie i cześć rodakom w zaborze pruskim; 2) wezwał cały naród do energicznego odpierania zamachów na narodowość naszą; 3) uchwalił 100,000 koron zapomogi dla tych rodaków, którzy stają się ofiarami prześladowania, 4) stypendyami wsparł młodzież polską, której w innych zaborach z powodów politycznych odebrano możność dokończenia tamże studyów. Ponieważ jednakże wniosek ten jako za daleko idący mógł był dać powód do dyskusyi i opozycyi, któraby przyniosła ujmę powadze zamierzonej manifestacyi, przeto poseł hr. *Dieduszycki*, który już i w Radzie państwa w Wiedniu dosadnio skrytykował system pruski, zastąpił go innym a mianowicie, aby opracowanie odpowiedniej rezolucyi sejmu powierzono prezesom poszczególnych klubów. Ten wniosek znalazł uznanie — a komitet prezesów klubów wywiązał się z zadania swego wprost znakomicie. Uchwalił oto odczytanie i przyjęcie deklaracyi, której treść taka:

Sejm zgromadził się w okolicznościach niezwykłych. Wypadki we Wrześni odbiły się donośnem echem wszędzie, gdzie serce ludzkie niezamarło.

Kraj nasz najboleśniej i najgłębiej odczuć musiał, te prześladowania części narodu polskiego, który choć politycznie rozdzielony nie przestał być duchową i narodową jednością. Reprezentacya nasza w Radzie państwa obrażonym ludzkim i narodowym uczuciom, dała wymowny wyraz, a my zgromadzeni dziś polscy posłowie sejmowi mamy prawo stwierdzić, że ze stanowiskiem przez nią zajętem w przemówieniu posła Wojciecha Dieduszyckiego łączymy się i widzimy w niem wyraz naszych przekonań i uczuć. Osądzi rzecz historya, osądzi ją Bóg i sprawiedliwość wymierzy, Głęboko dotknięte nasze uczucie narodowe ma na ..... i znane krzywdy jednę tylko odpowiedź, zupełnie godną narodu świadomego swojej żywotności, swych praw i obowiązków. — Tą odpowiedzią niech będzie zdwojony zapał i wytrwałość w pracy nad odrodzeniem narodowem, nad wzmocnieniem naszych sił moralnych, umysłowych i ekonomicznych, nad utrwaleniem i rozszerzeniem naszej narodowej świadomości.

Deklaracyą tę odczytał na ostatniem posiedzeniu sejmu jeden z najpoważniejszych posłów, książę Jerzy *Czartoryski*. Wszyscy posłowie wysłuchali jej stojąc, nie wyjmując nawet opozycyjnych posłów *rusińskich*.

Ta jednomyślna, zgodna manifestacya sejmu uderzyła, jak grom w prasę niemiecką, a także rządowe sfery berlińskie, które łudziły się już nadzieją, że dyplomacyi wrzesińskiej powiedzie się zmusić do milczenia przynajmniej tak wybitne ciało polityczne, jakiem jest sejm największego kraju Austryi. To też w Niemczech zawrzało jak w kotle. Nawet organ kanclerski „Nord. Allg. Zeitg.“ wystąpił zaraz z pełną oburzenia „odpowiedzią.“ W mocno zirytowanym tonie zarzuca sejmowi galicyjskiemu, iż fałszywie przedstawia sprawę wrzesińską i system pruski. Dalej stara się wykazać, że wzmianką o jedności narodu polskiego zdradza cele, na które także inne mocarstwa zaborcze, Rosya i Austrya, spokojnie patrzeć nie mogą, lecz muszą je zwalczać wspólnie. W końcu dziwi się, że austryackie organa rządowe nie przeszkodziły takiej deklaracyi. Ma się rozumieć, że organowi kanclerskiemu zawtórowała w lot cała prasa gadzinowa w Niemczech. Jeden dziennik berliński tak się jej przeraził, że widzi już w duchu powstałe z martwych Królestwo polskie z księciem Czartoryskim, jako królem na czele...

Piszemy o tem wrażeniu deklaracyi na innem miejscu. Tu niech nam wolno będzie wyrazić sejmowi galicyjskiemu za ten wspaniały dowód energii i gorącego poczucia narodowego cześć i wdzięczność ogółu polskiego.

Odezwały się też z powodu tej deklaracyi w Niemczech głosy, które sądzą, że po tej deklaracyi Niemcy nie mogą już ufać Austryi ani liczyć na wierne dotrzymanie przymierza z jej strony. Gorycz tego przeświadczenia spotęgowaną jeszcze została faktem, że i trzeci członek *trójprzymierza Włochy* — zaczyna coraz bardziej chłodnąć w swej przyjaźni dla Niemiec a kokietować... z *Francyą*. Właśnie ostatnie dni starego roku przyniosły nowe a bardzo serdeczne zbliżenie między temi dwoma państwami. To też Niemcy czują, że stają się coraz bardziej — odosobnionemi — i to naturalnie psuje ogromnie humor noworoczny prasy niemieckiej. Chwilowo jeszcze prasa ta nadrabia miną i złość swą wylewa na Polaków. Jak długo starczy atoli tej wymuszonej fantazyi? Nam się zdaje, że ulotni się wkrótce już, zwłaszcza, jeźli i z Rosyi napływać będą w dalszym ciągu tak niepokojące wieści, jak w ostatnich tygodniach. Wieści te opiewają, że tam prąd antipruski i antiniemiecki potęguje się z dniem każdym — a co najważniejsze, że znajduje nawet oddźwięk w kołach rządowych. Najbardziej cierpią na tem niemieccy kupcy i przemysłowcy, to też jęczą w niebogłosy.

Jeźli i w Rosyi sytuacya zmieni się na niekorzyść Niemiec, zabraknie im nawet fantazyi. Wówczas pewnie i na hakatyzm inaczej, niż dziś zapatrywać się będą.

Sejm galicyjski dał zresztą podczas krótkiej tej sesyi Niemcom inną jeszcze nauczkę, jak należy szanować mniejszości narodowe. Zgodnie i jednomyślnie wybrał oto do wydziału krajowego obok członków polskich także *Rusina*, posła Glidzinka. Tak postąpił sejm, w którym Polacy mają ogromną większość. Ciekawiśmy wreszcie, czy i wobec tego dowodu bezstronności poseł Sattler będzie miał odwagę bredzić dalej w parlamencie niemieckim.... o ucisku Rusinów przez Polaków w Galicyi.

Arcyciekawą wieść zamieścił w tych dniach „Berl. Tageblatt.“ Donosi oto, że rząd pruski wystósował skargę do Watykanu na księży polskich, jakoby uprawiali antipaństwową agitacyą, popierając ludność polską w jej walce obronnej. Biedny „Tageblatt“ ubolewa

z góry, że skarga ta pewnie nie znajdzie posłuchu w Rzymie, gdyż kardynał Rampolla wrogo jest usposobiony względem Prus. Ubolewanie i przypuszczenie to słuszne —, jeno przyczyna nie wysłuchania skargi pruskiej mylna. Jakże bo Stolica św. ganić ma kapłanów, którzy spełniają jedynie obywatelski i duchowny swój *obowiązek* a przytem dają wspaniały przykład sprawiedliwości i poświęcenia dla swych owieczek? Co się rządowi pruskiemu wydaje złem, to jeszcze Stolica św. za zło uważać nie może. Jeźli zaś skarga taka wniesioną została rzeczywiście, to i ona dowodem najlepszym, iż coś się psować zaczyna w butnej pewności siebie sfer berlińskich wobec Polaków.

Zresztą, jak już na wstępie zaznaczyliśmy, sytucya polityczna w Europie — po za sprawą polską — nie zmieniła się wcale. Wszędzie panuje spokój i wielkie przygnębienie z powodu zastoju ekonomicznego. To też głosy noworoczne prasy europejskiej nie brzmią wesoło. *W Bułgaryi* zmieniło się ministerstwo; poprzednie bowiem nie zdołało uzyskać od Sobrania pozwolenia na nową wielką pożyczkę. Czy uzyska je od *nowej* izby nowy gabinet, trudno przewidzieć. Na razie kraj ten stanął nad brzegiem bankructwa. — *Anglia* naprózno czeka na wieści zwycięzkie z południowej Afryki; zamiast nich nadchodzą inne — o klęskach. Dewet odżył i bije wrogów po dawnemu — i końca wojny dopatrzeć się nie można. Z *Chin* nadeszła wieść o nowem morderstwie, popełnionem na misyonarzu chrześciańskim. Jest to podobno znów sprawka księcia Tuana, który ani myśli udać się na wygnanie. Zdaje się — że cała ta szumna, kosztowna wyprawa do Chin na nic się nie przydała....

W *Berlinie* rozpoczęła się w tych dniach nowa kampania zarówno parlamentarna, jak i sejmowa. Była tam mowa i o nas, a kto wie czy nie czeka nas nowy jaki *„tydzień pasyjny“*, jak przed 15 laty. My atoli — wytrzymamy i największą złość niemiecką! *K. O.*

Przegląd prasy.

„Noworoczne artykuły prasy *polskiej* — pisze zacięta nasza nieprzyjaciółka **„Kölnische Zeitung“** — będą zapewne tym razem pełne radości i tryumfu. Przyznać bowiem trzeba, że osiągnęła dużo, że powiodło jej się pozyskać opinią całego świata.“ — Jakże bolesnem musi być to przeświadczenie dla organu, który od lat wielu nawoływał naród niemiecki do walki z Polakami i radby był nas — w łyżce wody utopić! A no, mimo smutnych i bolesnych doświadczeń roku zeszłego zaprawdę nie mamy powodu załamywać ręce i rozpaczać. To też ton noworocznych artykułów gazet polskich bynajmniej nie jest rozpaczliwy. Okrzyków tryumfu jednakże w nich nie ma, gdyż i do tryumfu nie mamy jeszcze powodu. Przyjdzie on dla nas niezawodnie, w to wierzymy niezłomnie; na razie jednakże czeka nas jeszcze niejedna boleść, niejedno nowe nawiedzenie. Przedwczesny tryumf jest zaś dowodem lekkomyślności, a tej już dzięki Bogu się wyzbyliśmy. Pełna godności *pewność* siebie — oto cecha główna wszystkich naszych noworocznych artykułów.

Sukces, o którym z taką goryczą wspomina „Köln. Ztg.“ jest tylko w części zasługą prasy polskiej, jej zgodnego a zarazem stanowczego wystąpienia; głównie zaś zasługą.. pruskiego systemu antypolskiego... Miał on nas zgnębić, a tymczasem oburzył przeciwko Niemcom cały świat cywilizowany. Trafnie to ocenia krakowski **„Głos Narodu“**. Pisze on co następuje:

„Okrzyk oburzenia, jaki wydała cała Europa na wieść o ...... pruskich, wywołał w kołach niemieckich zadziwienie i niepokój. Przyzwyczajono się już od lat wielu do takiej tolerancyi wszelkich ...... ze strony sąsiadów olśnionych widokiem pruskiej potęgi, — do takiego zapomnienia o Polsce i jej cierpieniach, że kiedy nagle ze wszystkich cywilizowanych krajów nadeszły wieści o głośnych a nawet gwałtownych protestach przeciwko najnowszej metodzie pedagogicznej pruskiej, hakatyści osłupieli i nie zdobyli się nawet na odpowiedź. A protest był rzeczywiście ogólny. Każdy dzień przynosi nam poważne i namiętne artykuły najwybitniejszych organów prasy europejskiej, gdzie nietylko znęcanie się nad dziećmi, ale i cała germanizacyjna polityka, ulega surowemu i stanowczemu potępieniu. Nietylko w Anglii i Francyi, ale nawet we Włoszech tak ściśle zaprzyjaźnionych z Niemcami, hakatyzm znalazł ocenę, na jaką zasługuje, ale najcharakterystyczniejsze objawy pochodzą *z Rosyi* połączonej z Niemcami od tylu lat przymierzem wspólnej trwogi przed widmem polskiego odwetu.

„Nie wahamy się stwierdzić, *że prasa rosyjska zajęła w tym wypadku, prawie bez wyjątku, stanowisko szlachetne i uczciwe.* Nigdzie może potępienie . . . . pruskich nie było tak stanowcze i bezwarunkowe, nigdzie tak zasadniczo nie stanął głos opinii publicznej po stronie uciśnionych.“

Krótko — ale wymownie określa sytuacyą naszą, przy zmianie roku **„Kuryer Poznański“**:

„Rok, który dziś żegnamy, — pisze — ciężkiemi ciosami, zapisał się w każdem sercu polskiem i katolickiem. W dzielnicy naszej całej, w prastarych siedzibach piastowskich, na odwiecznej ziemi polskiej odzywa się głośne echo bólu i skargi.

„Przed tron Najwyższego, który kieruje losami narodów i państw, przed forum sprawiedliwości wiekowej, płynie nasz żal i nasza prośba. Prośba gorąca trzech milionów ludu polskiego, prośba maluczkich i wielkich, dzieci i starców.

„A razem z prośbą, wznawia się w duszy narodu *postanowienie dzielnego wytrwania na drodze obowiązku, choćby jeszcze cięższe ciosy, jeszcze większe nieszczęścia spaść miały.*

„*Deus mirabilis, fortuna variabilis* — mówił ks. Szymon Starowolski Szwedowi przy grobach królów polskich. I my dziś, choć czasy i warunki zmienione, *wiarę mamy i nadzieję, która nas uchroni od upadku ducha.*

„Przy sprawach wielkich, gdzie chodzi o losy narodów, nie mierzy się czasu i rzeczy drobną miarą. Ani szczęście, ani niepowodzenie nie są trwałe, choć współczesnym cały horyzont zakrywają. Prawdziwie trwałem i do ostatecznego zwycięztwa przeznaczonem jest tylko to w życiu narodów, *co się opiera na ich cnocie. Cnót* społecznych zatem *pracy obywatelskiej i męzkiego hartu i energii* życzymy jako najpotrzebniejszych społeczeństwu w rozpoczynającym się nowym Roku.“

„Gazeta Gdańska“ zwraca z ufnością myśl swoją ku Bogu i tak kończy swój artykuł:

„Dla narodów chrześcijańskich jedno tylko szczęście powinno istnieć, mianowicie wiecznie w przyszłości, a tu na ziemi pokój serca, wypływający z łaski Bożej.

„Jeżeli chcemy, aby ten Nowy Rok był dla nas rokiem szczęścia prawdziwego i błogosławieństwa Bożego, to postanówmy sobie iść drogą naśladowania Chrystusa Pana, drogą posłuszeństwa wierze św. i Kościołowi, a przyjdzie Zbawiciel do serc naszych i spełni obietnicę: „Pokój mój daję wam, pokój mój zostawiam wam, nie jako świat wam daje, bo mój pokój prawdziwy i wieczny.

„W chwili tak uroczystej przesyłamy wszystkim naszym Czytelnikom, Przyjaciołom i Zwolennikom jak najserdeczniejsze życzenia pomyślności i błogosławieństwa Bożego.“

Jako najlepszy środek przeciwko nawale germańskiej i jako odpowiedź na system wynarodowienia Polaków, zaleca **„Goniec Wielkopolski“** dalsze prace nad *narodowem wychowaniem* młodzieży polskiej. Dłuższy swój pogląd na dzieje nasze w ubiegłym roku tak kończy:

„*Przypomniał sobie świat, że Polacy jeszcze istnieją*, lubo na kartach geograficznych już dawno Polskę wymazano. Jakkolwiek więc stary rok wiele utrapień na nas sprowadził, jeden odnieśliśmy dodatni sukces: *Kwestya polska odżyła!*

„Zadaniem więc naszem powinno być w tym Nowym Roku, pracować *tak* na korzyść sprawy polskiej, żeby rozbudzony interes do niej nie ostygł. Zainteresowanie się sprawą polską nie nastąpiło jednakowoż wskutek jakiejś akcyi dyplomatycznej, o której niejeden z polityków naszych obecnej doby myśli, lecz wskutek *wewnętrznej pracy.*

„Tę pracę, która zmierza do *narodowego* wychowania naszej młodzieży, uprawiać w Nowym roku nam należy i z tem życzeniem zwracamy się też do naszych Czytelników, żeby nie zaniedbywali swego obowiązku wobec przyszłego pokolenia i z całą energią popierali patryotyczną pracę młodzieży polskiej.“

Prasa niemiecka udaje jeszcze zucha, pocieszą się rzekomymi sukcesami Niemiec w zagranicznej — „wielkiej“ —

polityce — ale z wszystkich jej enuncyacyi noworocznych przebija wyraźnie zupełna bezradność w sprawie polskiej. Przyłącza się do tego wcale nie ukrywana obawa przed wzmagającem się przesileniem ekonomicznem wewnątrz kraju. Przesilenie to przybrało rzeczywiście ogromne rozmiary. Krocie tysięcy robotników naprózno woła pracy i chleba — a tu bojkot — ogłoszony przeciwko wyrobom niemieckim w całej Polsce, popierany przez szerokie koła *rosyjskie, angielskie i francuzkie* grozi nowemi klęskami i stratami. To też naprózno szukalibyśmy w artykułach noworocznych prasy niemieckiej tego dźwięku szczerego zadowolenia, jakim rozbrzmiewały dawniej. Dla zamaskowania swego zakłopotania uderza prasa niemiecka tem gwałtowniej na Polaków i otwiera chętnie swe łamy dla wszelkiego rodzaju antipolskich paszkwilów. Lecz prasa nasza codzienna, w którą od sprawy wrzesińskiej jakoby nowy dzielniejszy duch wstąpił, odpowiada na napaści niemieckie natychmiast trafnie i stanowczo. Prasie niemieckiej chodzi mianowicie o to, aby przedstawić dzieci polskie, jako niezasługujące na współczucie. Zabrał w tym sensie głos „głośny" dziś inspektor szkolny wszesiński i wytropił cały szereg rzekomych zbrodni i przewinień dzieci polskich a za jego przykładem poszedł cały szereg nauczycieli. Na to odpowiada „Dziennik Kujawski":

„Wielkiem, nieobliczonem w skutkach złem jest, jeżeli dzieci szkolne widzą w nauczycielu swego wroga. A zło to jest niemal powszechnem w wszystkich szkołach u nas, ludowych, średnich i wyższych. Jakżeż zaś mają dzieci w szkole wrzesińskiej być powolnemi wobec poleceń nauczycieli, jakaż ma panować między dzieckiem a przełożonym harmonia, jeżeli to dziecko na własnej skórze uczuło pedagogiczny system nauczyciela, jeżeli chłosta panuje tam nieustannie, jeżeli nauczyciel nie przebierał w środkach, by zmuszać to dziecko do nauki religii i odmawiania pacierza w języku niemieckim? Za wypadki nieposłuszeństwa, wina spada na nauczycieli samych, którzy nie potrafili zjednać sobie dzieci ani wzbudzić do siebie szacunku i przywiązania nieodzownego, jeżli dziecko ma wynieść ze szkoły istotną korzyść. System wychowawczy, opierający się na biciu łap, chłoście i areszcie to z gruntu błędny system, który nie może wydawać innych owoców. Szkoła taka psuje i spacza charakter, zaprawia młode serca goryczą, staje się więzieniem a nauka okropną męką. Przestępując próg szkoły, dziecko drży, bo spoczywają na niem oczy nieprzyjaciela. Nic dziwnego, że obite tyle razy, doświadczane, buntuje się i przy lada sposobności objawia się jego głęboko tkwiąca niechęć.

„Dziwić się tylko można, że nauczyciele ci przyczyniali się do publikacyi takich wiadomości. Czyliż nie widzą, że przemawiają one nie przeciw dzieciom, lecz na ich własną niekorzyść?!

„Stosunki szkolne nad wyraz opłakane zaczynają widocznie niepokoić nauczycieli, sprowadzonych z głębi Niemiec dla przeprowadzenia germanizacyi w szkole. „Die Welt am Montag" donosi bowiem, że nauczyciele, sprowadzeni z nad Renu do prowincyi polskiej, uciekają do swojego rodzinnego kraju, i dodaje jeszcze, że w obwodzie rejencyjnym bydgoskim opróżnionych jest obecnie 60 posad dla katolickich a 25 dla protestanckich, nauczycieli. „Takie stosunki panują w prowincyi, którą chce się przymusem zgermanizować!" woła z rozpaczą dziennik pruski, zarzucając rządowi, że cała jego polityka germanizacyjna okazała się bezowocną."

Zawiodła też nadzieja, że dyplomacyi niemieckiej powiedzie się zastraszyć rządy Rosyi i Austryi rzekomem *wspólnem* niebezpieczeństwem. Oto co piszą *z Warszawy* do „Kur. Pozn.":

„Deklaracya półurzędowego organu hr. Bülowa w sprawie stanowiska sejmu galicyjskiego *nie wywiera tu żadnego wrażenia*. Groźba o wale ochronnym rządów przeciw polonizmowi oznacza *tylko* usposobienie rządu *pruskiego*. Minęły czasy, gdy wpływy niemieckie rządziły w Petersburgu. Odzywają się jeszcze czasem, ale przeciw nim walczą silniejsze.

„W Petersburgu powstała myśl w kołach rosyjskich utworzenia *kasy stypendyalnej dla uczącej się młodzieży narodów słowiańskich*. Z kasy tej pragnęliśmy zakładając ją, ułatwiać studya zagranicą Polakom z pod zaboru pruskiego, którym wskutek procesów studya zostały utrudnione.

„Także podniesiono tu myśl, by uczącą się młodzież z Prus, — która dla powodów politycznych ma trudności w dalszem kształceniu w się Prusiech — przyjmować do zakładów naukowych w obrębie cesarstwa rosyjskiego w tym samym stopniu naukowym, do którego doszła w zakładach naukowych pruskich. Następnie młodzież ta mogłaby, przy udzieleniu poddaństwa znaleźć odpowiedni sobie zawód."

Byłoby to zaprawdę najgodniejsza odpowiedź słowiańskiej Rosyi na pogróżki i kadzidła niemieckie.

„Wielkopolanin" dowiedział się z pododbno pewnego źródła, że rząd wystąpi z nowymi środkami *antypolskimi*, tym razem głównie przeciwko polskim warstwom średnim, zwłaszcza przeciwko *włościanom polskim*. Środki to takie:

„Fundusze z domen królewskich mają być użyte na wykupno ziemi z rąk polskiego chłopa. — Drugi sposób to udzielanie tanich a może całkiem bezprocentowych pożyczek kolonistom niemieckim. — Trzeci sposób to udzielanie konsensu na wyszynki w okolicach niemieckich lub z mieszaną ludnością, ile możności, tylko Niemcom."

Na te nowe pomysły odpowiada „Wielkopolanin" co następuje:

„Już więc działanie komisyi kolonizacyjnej nie starczy, trzeba brać do pomocy inne instytucye! Strzeżcie się więc kochani polscy gospodarze, bo pod rozmaitemi postaciami zbliżać się do was będzie kusiciel z workiem złota. Wy jednak, drodzy bracia, wiecie o tem, że nie ma droższego klejnotu nad ziemię ojczystą, nad tę ziemię, którą praojcowie wasi dzierżyli już w ręku, użyźnili ją potem i znojem, a uświęcili krwią.

„Jeżeli więc taki kusiciel zajrzy do waszych progów — to precz go za wrota, chociażby ten kusiciel był rodakiem, bo i to zdarzyć się może — chociażby jedwabnemi do was przemawiał słowy i złote obiecywał góry. Nie wyzbywajcie się ziemi, bo to najlepsza żywicielka!

„Cóż wam z tego, że dostanie się do rąk waszych kupa talarów, lub 20 markówek? Pieniądz rozleci się jak plewa, bo z gotowym i łatwo nabytym pieniądzem wzrosną pożądania — a po utracie pieniędzy — *gospodarz*, obywatel poważany, pójdzie ze szpadlem w ręku, *jako najemnik*, do kopania rowów, albo będzie tłukł przy szosie kamienie. Znamy wielu takich, co wyzbywszy się ziemi, z łakomstwa na grosz, nie mieli na starość gdzie głowy skłonić.

„Ciężko czasem jest przy gospodarstwie — prawda — aleć gospodarz jest sobie panem w swoich czterech ścianach i w obrębie swych granic.

„Kto ziemię oddaje w ręce nieubłaganych wrogów naszych czyni tak, jakby matkę lub ojca zaprzedał w niewolę.

„Może naczelny prezes uchwalać fundusze, jakie chce, *od nas jedynie zależeć będzie*, czy ziemia nasza w ich przejdzie ręce."

Co się zaś tyczy udzielenia koncesyi wyszynku *wyłącznie Niemcom* to „Wielkopolanin" trafnie tak to ocenia:

„Skutek tego przywileju będzie taki, — przywilej osiądzie im na nosie purpurą, a na łapciach niemieckich łatą."

Sprawa wrzesińska naprawdę — *kością w gardle* stanęła prasie niemieckiej. Dowodzi to chociażby tylko uwaga konserwatywnej „Kreuzztg.", która ją nazywa „*najbrzydszym wypadkiem roku zeszłego*.

B. M.

Listy od przyjaciół.

Z Grudziądza — w grudniu.

Kochana „Praco"! Wystąpienie Twoje w sprawie Górnośląskiej wywołać musi w każdem sercu polskiem wielką a szczerą radość. Na Śląsku zaś zapewne zdobędziesz w lot cały wierny lud polski. Czuł on już dawno, że „Katolik" źle go prowadzi. Nie trap się tem, kochana „Praco", że za twe dobre chęci i za koleżeńską życzliwość płaci ci wyzwiskami. Kto znał i zna „Katolika" nic lepszego po nim spodziewać się nie mógł. My zwłaszcza dawniejsi członkowie bytomskiego „Sokoła" dobrze mamy w pamięci smutną rolę, jaką „Katolik" odegrał czasu swego. Było to wtedy, gdy ciężkie prześladowania spadły na bytomskie gniazdo. Prezesem „Sokoła" był wówczas jeden z redaktorów „Katolika". Pan ten zamiast nam przewodzić w niedoli, dać przykład hartu i wytrwałości a przedewszystkiem odwagi cywilnej, pierwszy zaczął biadać: Najlepiej rozwiązać „Sokoła"; te sokolskie zachcianki tylko szkodzą naszej sprawie. I tak już śledzi policya każdy nasz krok i uważa nas za buntowników.

Ostatecznie będziemy jeszcze musieli pokutować w więzieniu itd.

Tak oto zapatruje się na nasze obowiązki narodowe i obywatelskie redaktor „Katolika“. Te jego słowa dowodzą, jak to ci panowie boją się policyi i kar więziennych. I czy od takich ludzi można się spodziewać energicznej obrony najświętszych praw naszych, naszych właściwości narodowych? Przenigdy! Toć dziś nietylko na „Sokołów“, ale na wszystko, co się tyczy obrony praw naszych policya krzywem spogląda okiem i za wszystko można się dostać za kraty. Kto się więc tych krat więziennych i policyi tak bardzo obawia, niech się nie narzuca ludowi za wodza, niech siedzi cicho i innym nie przeszkadza. A może ci panowie boją się, że w razie zapłacenia kar i kosztów sądowych obniżą się znacznie ich dywidendy? I to możliwe!

A no! „Sokół“ żyje po dziś dzień i będzie, da Bóg, żyć długo jeszcze bez pomocy i opieki „Katolika“. Powołał on nawet do życia nowe gniazdo w Roździeniu i Szopienicach. Ale czy „Katolik“ bojąc się tak policyi, kar i kosztów, długo żyć będzie, to rzecz wątpliwa. Bywały przecież wypadki, że nawet najzasobniejsze i najpoczytelniejsze pisma, gdy nie rozumiały ducha czasu, upadały, Nie życzymy mu tego, sam sobie winien, jeźli go to spotka. A spotkać go musi, jeźli nadal będzie bruździł uczciwej pracy narodowej.

Jeden z „Sokołów“ dawniej bytomskich.

Z Krobi.

Dochodzi nas nowa wieść bolesna z dziedziny męczeństwa naszej dziatwy szkolnej. Wieść ta brzmi:

„Pan nauczyciel wszedłszy do klasy, zaczął odmawiać pacierz po niemiecku. Niektórzy chłopcy zawtórowali mu po *polsku.* Usłyszały to dwie dziewczynki i powiedziały nauczycielowi, który surowo obił chłopców za tę . . . . . zbrodnię. W klasie III inny nauczyciel przeciął chłopcu liczko a wielu innych posinił. *M. K.*

Wiadomość ta bardzo lakoniczna, a jednak — jakże wymowna swą prostotą. Since i krwawiące rany, oto skutki dzisiejszego systemu w szkołach naszych. Niestety jest i coś więcej jeszcze, coś gorszego niemal. Oto system ten wytwarza w dzieciach z mniej wyrobioną podstawą moralną żyłkę szpiegostwa i denuncyacyi. Rodzice — o ile znosić musicie cierpliwie męczeństwo dzieci waszych, o tyle strzeżcie je przed tą ostatnią zarazą moralną. — Przyp. Red.

Hymn bólu.

Nie jesteś ani jękiem — płaczem — ani
Rwącem się z piersi ze łzą ulgi łkaniem,
Aniś ty krzykiem z przepastnej otchłani,
Aniś rozpacznem o pomoc wołaniem,
Ani dla ciebie nie ma w głosie tonu,
Ni w zgrzycie struny, ani w jękach dzwonu.

Kiedyś ty wielki, kiedyś ty z pod krzyża,
Gdyś duch, choć nosisz znamię człowieczeństwa,
Gdy skroń się twoja do prochu nie zniża,
I gdy na czole masz wieniec męczeństwa,
Jesteś ty niby wielkiej ciszy tchnieniem,
Wśród wielu bólów, tyś jeden — milczeniem.

Twój anioł w dłoniach skrył przygasłe lice,
U wrótni grobu stanął nieruchomy,
W skrzydła mu wstęgi wplotły błyskawice,
U nóg purpurę rozesłały gromy,
A on w niej krwawy, od błyskawic — biały,
Stoi milczący — wielki — zolbrzymiały.

Nad nim ramiona krzyża w zmierzchy biegą,
I anioł nocy na granitu płycie
Kładzie już pieczęć z alfą i omegą,
Gasząc pochodnię, którą zowie: życie,
Lecz pozostaje bólu wszechmoc cała...
. . . .
Tak Macierz stała...

Bożydar.

Nasze illustracye.

Z czasów panowania Władysława IV.

(Do illustracyi albumowej.)

Po śmierci Zygmunta III, syna Katarzyny Jagiellonki i króla szwedzkiego, Jana III, zasiadł na tronie Piastów i Jagiellonów najstarszy syn jego Władysław IV, obrany jednogłośnie królem Polski w roku 1632, dnia 13 listopada. Urodzony w roku 1595 w Krakowie, umarł w Mereczu w roku 1648, a więc w sile wieku męskiego.

Ten przedwczesny zgon króla Władysława był nieszczęsnym dla Polski. Był to monarcha przenikliwego rozumu politycznego, znał dokładnie ówczesny stan polityczny mocarstw europejskich, i jak najnowsze badania historyczne wykazują, była to najlepsza głowa polityczna pomiędzy naszymi królami elekcyjnymi. O ile ojciec jego lgnął przeważnie do obczyzny, w stroju, obyczajach i sposobie myślenia czuł się w Polsce cudzoziemcem, o tyle syn jego był w duszy prawdziwym Polakiem, w młodości lubił nosić szaty polskie, przez co niejednokrotnie ściągał na siebie gniew rodzica. W żyłach jego płynęła prawdziwa krew polska, odziedziczona po matce Polce.

O przenikliwości jego rozumu politycznego świadczy stosunek Polski do kozaczyzny. Widział i czuł dobrze, tak samo, jak Wielki Stefan Batory, że ziemie ruskie, mianowicie naddnieprska Ukraina w połączeniu z Polską stanowi nieprzezwyciężoną siłę zjednoczonego Królestwa Polskiego. Władysław IV zjednać usiłował dla Polski kozaków zaporozkich, tę wschodnią straż kresową na wschodnio-południowych krańcach naszej Ojczyzny.

Wygórowana potęga naszych możnowładzców, nierozumna gospodarka ich pełnomocników i rządzców niweczyły zbawienne dla kraju plany i zamiary króla. To też rozbiły się jego wszelkie w celu naprawy złego usiłowania; poczęły jeszcze mocniej rysować się fundamenta i ściany politycznego gmachu polskiego, aż w końcu straszliwa i krwawa zapłonęła na Ukrainie pożoga, którą mistrzowskiem swem piórem opisał Henryk Sienkiewicz w przepięknych powieściach historycznych pt.: „Ogniem i mieczem“ i w „Potopie“.

Za czasów Władysława IV rozbrzmiewała jeszcze sławą po Europie potęga Polski, a przyczynił się do niej w niemałym stopniu sam król Władysław przez swą umiejętność sztuki wojennej i osobiste męstwo. Stosunki ówczesne polityczne Europy, a głównie wymarcie rodziny Ruryków w carstwie rosyjskiem otwierały widoki, że Polska utrwali swe panowanie na wschodzie i złamie ostatecznie rosnącą i zagrażającą jej bytowi siłę carstwa moskiewskiego. W tym celu pracował już Stefan Batory, a jego zbawienną dla Polski politykę wykonywał dalej król Władysław.

Bojarowie moskiewscy, odetchnąwszy z pod knuta Iwana Groźnego, przyszli znowu do znaczenia a nęceni wolnością i swobodami, jakich w przebranej mierze zażywali wielcy panowie polscy, ofiarowali po śmierci ostatniego Rurykowicza tron carski królewiczowi polskiemu Władysławowi. Ofiarę tę odrzucił krótkowidzący Zygmunt III, a na tronie carów moskiewskich zasiadł chciwy władzy Michał z rodziny Romanowów. Podjąwszy na nowo politykę Iwana Groźnego, zapragnął car Michał zagarnąć ziemie ruskie, a nawet oderwać Litwę od Polski. Do walki wystąpił przeciw niemu królewicz Władysław i pokrzyżował jego plany zaborcze.

Wojsko moskiewskie zapędziło się aż pod polski Smoleńsk. Wtedy to Władysław pośpieszył do Wilna, stanął na czele polsko-litewskiego wojska pod Orszą i odpędziwszy przeważających w trójnasób liczbą Moskali z pod Smoleńska, zmusił ich w roku 1634, w miesiącu marcu do zdania się na łaskę i niełaskę. Zajął następnie Dorohobecz, Wiazmę i inne grody moskiewskie i niszcząc kraj ogniem i mieczem, zmusił cara do proszenia o pokój, który zawarto tegoż roku, w maju, we wsi Polanowie.

Umiejętność w sztuce wojennej okazał również król Władysław w wojnie z Turkami, którzy ją pierwsi rozpoczęli, wysławszy hordy Tatarów do Polski. Wielki hetman koronny Koniecpolski, mając tylko 10.000 rycerstwa we warownym obozie pod Kamieńcem Podolskim, uderzył z rozkazu króla na dzicz tatarską i zmusił ją do odwrotu.

Wtedy to sułtan rozpoczął zbrojenia na wielkie rozmiary. Szczęśliwie ukończona wojna moskiewska pozwoliła królowi wyruszyć Koniecpolskiemu na pomoc. Jakoż stanął pod Kamieńcem z wojskami koronnemi i litewskiemi, pod wodzą wielkiego hetmana litewskiego, Krzysztofa Radziwiłła. Po zaciętej i krwawej bitwie pobił król Władysław na głowę. Turków.

W tej to potrzebie wojennej odznaczyli się głównie kozacy zaporozcy. Z jednej strony przywiązani do króla polskie-

go, z drugiej chęć zemsty na sułtanie Muracie IV, który wziętych do niewoli towarzyszów kazał powywieszać na szubienicach, dodawały kozakom tem silniejszego bodźca do zwykłej ich i wrodzonej waleczności.

Kiedy król Władysław po stoczonej bitwie pod Kamieńcem, przejeżdżał przez zdobyty obóz turecki, w orszaku bitnych dowódców wojska husarskiego i pancernego, w tej to chwili wiedzie ataman naprzeciw królowi wziętego do niewoli baszę tureckiego z zarzuconym mu na szyję sznurem.

Tę to właśnie chwilę przedstawia nam albumowa illustracya nasza. Zdala widnieje na obrazie stolica Podola, z jej zamkiem, położonym na skalistej i stromej górze. Twarz atamana promienieje tryumfem i radością z tak pięknej, jak basza, zdobyczy. Zdejmuje kołpak przed majestatem króla, podnosi jednak dumnie w górę głowę, jakby chciał mówić do monarchy: Patrz Najjaśniejszy Panie, my wierni synowie wspólnej nam matki Ojczyzny, daliśmy jej zwycięztwo, ale w nagrodę za krew naszą przelaną żądamy równych praw i swobód, jakiemi się cieszą nasi bracia Polacy i Litwini; niechaj tedy nasza chorągiew z św. Archaniołem Michałem stanie obok Orła Białego i litewskiej Pogoni!

Na obliczu króla widnieje wyraz łagodności, smętnej zadumy i dobrych chęci względem dzielnych Zaporozców.

To spotkanie się króla Władysława z atamanem kozackim stanowi punkt środkowy obrazu, którego piękność i grozę podnoszą jeszcze mocniej tchnące życiem postacie rycerzy polskich, litewskich i ruskich, grupujące się naokół króla i atamana na uroczym stepie tych wschodnio-południowych kresów Polski.

Pokonawszy Moskwę i Turcyą, powrócił zwycięzca pod Smoleńskiem i Kamieńcem podolskim do Warszawy. Niedługo jednak zażywał spokoju. Wybucha niebawem wielkim płomieniem pożar wojenny i ogarnia całą Ukrainę. Hetman kozaków ukraińskich, Bohdan Chmielnicki, to dumne i chytre narzędzie Moskwy, występuje na widownią, gromi przednie straże idącego przeciw niemu wojska polskiego pod wodzą sędziwego wielkiego hetmana koronnego Potockiego.

Pod Żółtemi wodami ginie bohatyrski syn hetmański, Stefan. Chmielnicki uderza następnie na samego hetmana, rozrywa jego siły; Rusini przechodzą na stronę zwycięskiego wodza i płomień ten pożaru całą ogarnia Ukrainę. Król Władysław nie traci nadziei uśmierzenia wzburzonego i tchnącego zemstą zbuntowanego ludu ukraińskiego. Król śpieszy z Wilna do Warszawy dniem i nocą; w podróży popada w słabość, która z powodu niezręczności lekarzy śmierć jego sprowadza w chwili najniebezpieczniejszej dla kraju.

Kronikarz „Pracy“.

Jerzy Lubomirski,

Marszałek Wielki Koronny

należy do wybitnych, ale niestety ujemnych postaci z czasów panowania króla Jana Kazimierza, kiedy to Ojczyzna nasza brodziła we krwi, walcząc na śmierć i życie o byt własny z licznymi wrogami, czyhającymi na jej rozdarcie. W tych to czasach, które Henryk Sienkiewicz skreślił mistrzowskiem piórem w powieści swej historycznej „Potop“, trzeba było wszystkich i wszystko kojarzyć, jednoczyć i do śmiertelnej walki prowadzić, w tych to czasach gorszący dał przykład Lubomirski, zawiązawszy konfederacyą i stanąwszy na jej czele. Był on mężem mądrej rady, nie małych zdolności wojennych i chrobrej ręki, ale nie umiał pokonać w sobie pychy i złożyć jej w ofierze na ołtarzu Ojczyzny. Rozpoczął zaś zgubne dla kraju działanie w chwili, w której carstwo rosyjskie, Tatarzy i Turcy w silnej jeszcze trzymali oręż dłoni a Ukraina i kozactwo sposobiło się ponownie do krwawej rozprawy z Polską.



Jerzy Lubomirski.

Zawinił dużo sam król Kazimierz, zostający pod wpływem małżonki swej, Ludwiki Maryi, pracującej ustawicznie nad utorowaniem drogi do tronu księciu francuskiemu d'Enghien, ale winy te nie uprawniały Wielkiego Marszałka Koronnego do podniesienia chorągwi buntowniczej konfederacyi. Lubomirski, usuwany od wszystkich spraw, chcąc pokrzyżować plany królowej, zbliżył się do Austryi i Brandenburgii, którym to państwom zależało na usunięciu kandydata francuzkiego, ażeby osadzić na bezdzietnym tronie polskim księcia Neuburskiego. Występując coraz śmielej przeciw polskiemu dworowi królewskiemu, wydał Lubomirski samowolnie uniwersał, powołujący pospolite ruszenie przeciw mniemanemu najazdowi Tatarów w chwili, gdy ci króla przeciw carowi moskiewskiemu wspierali. Werbował dalej żołnierzy i przygotowywał broń dla cesarza Leopolda, na co otrzymał od niego pieniądze. Fakt ten zniewolił króla do stanowczych kroków przeciw Lubomirskiemu. Oskarzono go o zamiar wzniecenia wojny domowej, o chęć obalenia tronu królewskiego i o obrazę majestatu. Sejm zerwano, ale sąd sejmowy skazał wielkiego marszałka na utratę majętności, urzędów i życia. Zerwano i następny t. zw. sejm ekstraordynaryjny w r. 1665; król oddał laskę marszałkowską Janowi Sobieskiemu. Lubomirski wyjechał na Ślązk do Wrocławia. W maju 1665 r. zebrał Lubomirski około siebie stronników, wkroczył przez Spiż do Małopolski, a stamtąd przeszedł do Wielkopolski, której skonfederowane województwa z nim się połączyły. Pod Częstochową odniósł zwycięztwo nad wojskiem litewskiem.

Scigany przez wojsko królewskie, zawarł Lubomirski pod Polczynem pokój z królem, przyrzekając, że wyjedzie za granicę i tam spokojnie oczekiwać będzie wyroku sejmu. Wyjechawszy ponownie na Ślązk, nawoływał jednak do buntu szlachtę, znosząc się zarazem z obcemi mocarstwami.

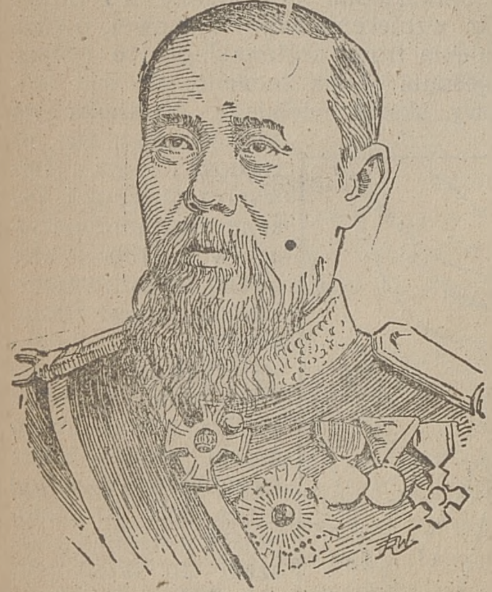
Gdy sejm w maju r. 1666 został zerwany, Lubomirski rozpoczął na nowo walkę z wojskiem królewskiem i pobił je na głowę dnia 9 lipca 1666 r. pod Mątwami, w pobliżu Inowrocława na Kujawach. Po długich układach przyszła zgoda do skutku.

Lubomirski i zwolennicy jego uzyskali amnestyą, król zrzekł się popierania ks. d'Enghien. Przepraszając króla, upadł mu Lubomirski do nóg; nieszczęśliwy monarcha podał mu rękę i zapłakał. Były Wielki Marszałek Koronny wyjechał ostatecznie na Ślązk i tam w roku następnym 1667 zakończył żywot doczesny.

Nasz historyk poeta Szajnocha osnuł na tle części podanych powyżej faktów piękny dramat, odsłaniając w nim głębią duszy tej wybitnej postaci z drugiej połowy 17-go wieku. Szkoda wielka, tego, że jego „Jerzy Lubomirski“ zeszedł z repertuaru sceny naszej polskiej, a warto by go wskrzesić, choćby ku przestrodze i nauce dzisiejszego pokolenia.

L. G.

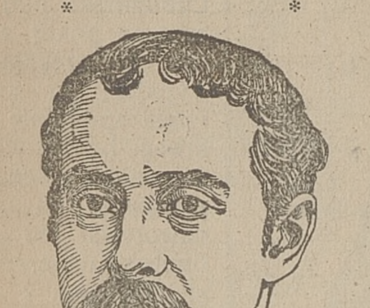
Z CHWILI.



Markiz Ito,

były prezes gabinetu japońskiego, składa obecnie wizyty panującym w Europie. Wizyty te mają cechę polityczną. W ostatnim czasie bawił w Berlinie i był obecnym także na posiedzeniu parlamentu podczas interpelacyi wrzesińskiej.

* * *



Jenerał Hamilton,

nowo mianowany szef angielskiego sztabu jeneralnego w południowej Afryce.

Wojna boerska staje się dla Anglików z dniem każdym jabłkiem coraz to kwaśniejszem, a klęska poniesiona ostatnio pod Tweefontein była dla nich o wiele większą, niż z początku donoszono.

—ski.

Cierpienie — to burza...

Cierpienie to burza, co ku ziemi
Nachyla czoła dumne;
Kędy skrzydłami powieje czarnemi,
Łez i krwi biorąc połów,
Tam jednych kładzie w trumnę,
Innych przemienia w aniołów.
Pod burzy tej oddechem
Mrze kwiatów bezsilna gromada,
I drzewo każde upada,
Słabości dotknięte grzechem.
Ale huragan napróżno w gniewie
O hołdy olbrzymów woła —
Nie ugną przed nim czoła
Ludzie-dęby i ludzie-modrzewie!

* * *

Cierpienie to płomień, co oczyszcza.
Gdzie przejdzie falą olbrzymią,
Tam sterczą ponure zgliszcza
I stosy ofiarne dymią.
Żar jego w popiół kruszy
Każdą namiętność szaloną
I każdy chwast, co w duszy
Brzydką zakwita koroną.
Lecz chociaż ogniście płoną
Niszczące jego żary,
Nie spalą tego, co wśród zgliszczy
Niepokalanie wciąż błyszczy:
Złota polskości i złota wiary!

Wiktor Gomulicki.

Z TEATRU.

„Dobry sędzia“, komedyą w 3 aktach Aleksandra Bissona, tłomaczyła z francuzkiego młoda jeszcze, lecz już znana literatka Laura Zejdowska. Bisson znanym jest naszej publiczności z dowcipem i komizmem tryskającej komedyi „Kontroler wagonów sypialnych“. Szliśmy więc w sobotę do teatru z uprawnioną nadzieją ujrzenia rzeczy wesołej, dobrze zrobionej i komicznej. Nadzieje nas nie zawiodły.

„Dobry sędzia“ jest jednakże nietylko komedyą wesołą, pełną komizmu, lecz także ciętą satyrą na stan sędziowski francuzki. Już Brieux w swej „Czerwonej todze“ starał się wykazać brak francuzkiego stanu sędziowskiego w sztuce z poważnym podkładem, Bisson wybiera sobie również sędziego śledczego za cel satyry, lecz przyoblekа ją w szatę lekkiej komedyi, wkraczającej już w dziedzinę farsy. O co chodzi?

Leplautois, sędzia śledczy, (p. Berski) mało zdolny i słabego charakteru każe aresztować cały szereg ludzi na podstawie błahych poszlak, wprost nawet na podstawie listów anonymowych. Niezdolność i słabość charakteru sędziego, zna na wskroś sekretarz jego i przyjaciel Bluteau (pan Zejdowski). Ofiarą słabości charakteru sędziego ma paść nawet żona sędziego, (panna Stogniewska), którą sędzia, korzystając z sytuacyi, zamierza zdradzić z artystką Odeonu, Łucyą Perpignau (p. Podgórska). Wtedy to ofiary pomyłek sędziego: Lajunette i Duviquel (pp. Klimontowicz i Stradiot jako też teściowa pani Pigeon (pani Królikowska) i żona i wreszcie Bluteau układają plan, aby sędziego nietylko przychwycić na niewierności, lecz także wykazać mu, jak niesłusznem jest aresztowanie na podstawie słabych poszlak i listów anonymowych.

Plan spisku wykonuje się w trzecim akcie. W chwili gdy sędzia z panną Perpignau zasiadają do śniadanka „tête à tête“ — w hotelu jednej z nadmorskich miejscowości kąpielowych francuzkich, są już tam ukryci spiskowcy. Nagłem pojawianiem się i znikaniem się lub też głosem przeszkadzają rozmiłowanemu sędziemu. Sędzia ujrzawszy kobietę, ukazującą się na chwilę w drzwiach gabinetu, a podobną do swej żony, traci kontenans, lecz pociesza się, że jest to tylko dziwna igraszka natury, gdy jednak kolejno poczynają się pojawiać i znikać ofiary jego pomyłek, Bluteau i wreszcie *teściowa*, a wszyscy wypierają się jakoby byli osobami znanemi mu, włosy na głowie stają mu po prostu z przerażenia. Sam już nie wie, czy jest przy zdrowych zmysłach, czy pada ofiarą chorobliwych halucynacyi. Zrozpaczony i złamany już nie zdolen opierać się wrażeniom, zaczyna dopiero przychodzić do równowagi na widok Bluteau, zdradzającego swą tożsamość nerwowemi bólami żołądka. W tej atoli chwili wchodzi komisarz policyjny z żandarmami i każe sędziego aresztować na podstawie listu *anonymowego*, w którym sędziego oskarzono o fałszowanie banknotów. Mimo oporu sędziego odbywa się rewizya osobista. W portfelu sędziego znajdują się banknoty podsunięte przez Lajuneta, trzymanego swego czasu w areszcie przez sędziego za to, że u Lajunetta znaleziono papiery fałszywe, przez oszusta temuż podsunięte. Sytuacya staje się dla sędziego groźną, lecz lituje się nad nim żona i cały spisek wydaje komisarzowi. Sędzia uznaje swoje błędy i bierze dymisyą. Komedya kończy się frazesem: *„Sprawiedliwość jest dobrą, tylko są niepowołani sędziowie“*!

Artyści nasi grali z potrzebną do lekkiej komedyi i rzutkością i lekkością. Nieco sentymentalnie oddziaływała na mnie p. Stogniewska — wydaje mi się też, że w trzecim akcie błyskawicznej powinna była zniknąć za pierwszem

pojawieniem się przed okiem sędziego. Ma przecież być wywołane wrażenie wizyi. Zresztą wywiązała się panna St. z zadania swego bardzo poprawnie. Grze pana Berskiego trudno coś zarzucić. Bardzo dobrze była wystudjowaną gra w akcie trzecim. Przerażenie, lęk, niedowierzanie, łudzenie się wybornie były cieniowane. Znakomitym był jak zawsze, p. Zejdowski, który aczkolwiek dopiero od kilku tygodni w Poznaniu — już stał się ulubieńcem nawet wybredniejszej publiczności naszej, która zwykle tak skąpa w uznaniu, w p. Zejdowskim jednak widzi słusznie jednego z najzdolniejszych artystów, jakim się teatr nasz w ostatnich latach mógł poszczycić. Panowie Stradiot i Klimontowicz, artyści bardzo sumienni, przyczyniali się również do podniesienia komizmu sytuacyi. Panna Podgórska znalazła się w swej roli bardzo dobrze, a matka teatralna, zasłużona p. Królikowska, typ teściowej dobrze pojęła. Inne mniejsze role również w dobrem były ręku. Wyreżyserowaną była sztuka bardzo starannie, to samo można powiedzieć o wystawie. Teatr rozbrzmiewał śmiechem i oklaskami.

W antraktacie po skończeniu komedyi odśpiewał profesor Marso kilka piosenek. Pan Marso rozporządza pysznym basem, głębokim i dźwięcznym. Głosu umie użyć i w sposobie wydawania melodyi i słowa zdradza wyborną szkołę. Wybornie odśpiewaną była pieśń „Stary kapral“. Piosenka „Szynkareczko“ „szafareczko“ wywołała taki zapał, że artysta zniewolonym był ją powtórzyć! Artystę zmuszono zapalnymi oklaskami do ukazania się przed rampą kilkakrotnie i obdarzono wieńcem.

Akompaniamentu podjął się znany nasz fortepianista p. Mieczysław *Eichstaedt*. Pan Eichstaedt wywiązał się z niewdzięcznego zadania bardzo dobrze. Akompaniował dyskretnie i ze zrozumieniem. *Widz.*

KRONIKA.

Mówią na mieście, że zarząd parafii świętomarcińskiej sprzedał grunta kościelne. Sprawa sama w sobie jest dlatego ważną, że przybliża projekt zbudowania obszernego kościoła dla parafii świętomarcińskiej. Z budową zaś tego kościoła wiąże się inna sprawa. Wiadomo wszystkim obywatelom miasta Poznania, że pomnik naszego największego wieszcza narodowego Adama Mickiewicza ustawiony jest na gruncie kościelnym. Obowiązek utrzymywania porządku miejsca około pomnika, ciąży na każdorazowym właścicielu domu przy św. Marcinie pod numerem 6. Obecnym właścicielem tego domu, jest znany powszechnie okulista dr. Bogdan *Wicherkiewicz*. Pan dr. Wicherkiewicz dopełnia swego obowiązku i z jego poręki rok rocznie bywa obsiewanym trawnik u podnóża pomnika się rozciągający tak, że przynajmniej latem wesoła zieleń rozjaśnia ponury zresztą kąt, w którym pomnik naszego wieszcza ustawiono. Teraz, gdy projekt zbudowania nowego kościoła przy św. Marcinie zaczyna przybierać realniejsze kształty, jest na czasie udać się z życzeniem do dozoru kościelnego i szanownego przewodniczącego tego dozoru, przew. ks. prałata Lewickiego, aby przy budowie nowego kościoła nie zapomniał również o pomniku Mickiewicza.

Mojem zdaniem należałoby stworzyć dla pomnika odpowiedniejsze tło. Dzisiaj jest tłem dla pomnika ponura i mało kształtna dzwonnica. Tę należałoby usunąć koniecznie, a miejsce to zużyć na założenie klombu z drzew szybkorosnących. Nie na tem jednak koniec. Możnaby też pomyśleć o odpowiedniem upiększeniu miejsca przed pomnikiem.

Bardzo stosownem byłoby, gdyby urządzono z obu stron schody z ładną balustradą z piaskowca, wiodące do stóp pomnika. Zarys obu części schód powinien być łukowaty.

Wnętrze łuku powinny być wypełnione ładnym rondelem kwiatowym. Rondel kwiatowy możnaby okolić płytami cementowemi. Tym sposobem i pomnik inaczej zupełnie przedstawiał by się — i otoczenie kościoła zyskałoby znacznie.

Tak mnie się rzecz przedstawia.

Być może, że znajdą się jeszcze ładniejsze pomysły. — Tem lepiej.

Wieszcz nasz zasłużył na to, aby pomniki jego były w najpiękniejszem otoczeniu. Dbałość o pomniki mężów zasłużonych jest tylko dowodem, że umiemy czcić zasługę.

Nie tak dawno temu, odsłonięto we Lwowie pomnik twórcy hymnu: „Z dymem pożarów.“ Nie potrzebuję pewnie dodawać, że mówię tu o Kornelu Ujejskim. My w Poznaniu wcale się prawie nie interesowaliśmy tą uroczystością, ponieważ my, pruską polityką wytrzeźwieni aż nadto, takiemi uroczystościami prawie wcale się nie zajmujemy. Pisma podały krótką notatkę — a zdarzyło mi się słyszeć zapytanie i to w kołach inteligencyi: „Podobno w czasie odsłonięcia pomnika we Lwowie, odbyły się demonstracye antypruskie? Czyj to pomnik odsłonięto?“

Byłem po prostu zdziwiony tą obojętnością i odpowiedziałem krótko:

— Ujejskiego!

— Ach! Ujejskiego! Przepraszam, nie wiedziałem:

Pytanie to jest bardzo dla nas charakterystyczne. My w Poznaniu bardzo mało zajmujemy się poetami zmarłymi i poetami obecnej doby.

O dawnych wie się mało — a o obecnych mówią jedni z zgrozą, drudzy z lekceważeniem: dekadent, modernista, chora dusza, kierunek chorobliwy!.. Lecz spytać się owych Zoilów, czy znają choć w przybliżeniu utwory całego szeregu nowych twórców, otrzymasz odpowiedź: Mówiono mi, słyszałem, czytałem gdzieś krytykę...

No, lecz pozostawiam ten temat. Natomiast wracam do Ujejskiego. Ujejski jest o tyle szczęśliwszy od poetów obecnej doby, że starsze pokolenie zna go bardzo dobrze. Aby zaś i młodsze pokolenie poznało ducha i sposób myślenia tego wybitnego męża, przypomnę jedno jego orzeczenie:

„Gdzie lud wiejski i obywatele małych miast stoją obojętnie po za obrębem spraw publicznych, tam jakby nie było narodu. Społeczeństwo bez świadomości u ludu i mieszczaństwa jest budynkiem bez podwalin. Budynek taki może być na pozór świetny, ale każda burza nim chwieje i choć oprze się pierwszej, drugiej, dziesiątej, przyjdzie burza, która go zwali.“

Tak myślał Ujejski.

Młodzieży polska! Spamiętaj te słowa wieszcza i poświęcaj siły swe i pracę uświadomieniu ludu.

Irydion.

Nekrologia.

S. p. Jan Bloch.

W tych dniach dokonał żywota ziemskiego w Warszawie jeden z największych ekonomistów i finan. polskich, mąż stanu Ekscelencya Jan Bloch, teść p. Józefa Kościelskiego, dziedzica dóbr Miłosławskich i profesora na wszechnicy Krakowskiej, p. Kostaneckiego. Obszerniejszy jego życiorys wraz z portretem podamy w następnym numerze „Pracy“, dziś tylko nadmieniamy, że zmarły jest autorem wielkiego dzieła literackiego „Przyszła wojna“, dzieła, które dało pohop cesarzowi Mikołajowi II. do zwołania konferencyi pokojowej w Hadze.

Wiadomości.

— **W dzisiejszym numerze** rozpoczęliśmy druk nadzwyczaj sensacyjnej i bardzo interesującej powieści p. t. „Pijaczka.“ Początek powieści tej dostarczymy nowo przybyłym abonentom bezpłatnie za nadesłaniem znaczka pocztowego dziesięciofenigowego.

— **Składki** na fundusz dra Rakowskiego zwiększają się z dniem każdym. Spis składkujących podamy dla braku miejsca w następnym numerze. Dalsze składki na ten cel przyjmujemy nadal jak najchętniej i przypominamy sprawę tę ofiarności naszego społeczeństwa.

— **Ze Lwowa** odebraliśmy następujący telegram:

„Młodzież techniczna lwowska zebrana na wiecu w uznaniu dla obywatelskiej pracy p. dra Rakowskiego i p. Biedermanna przesyła im z powodu zasądzenia wyrazy najgłębszego współczucia.“

— **Z Berlina** odebraliśmy korespondencyą:

„Szczęść Boże, „Pracy“ i „Górnoślązakowi!“

Słuchacze uniwersytetu berlińskiego.“

Podobnych listów, telegramów i korespondencyi nadeszła tak znaczna liczba, że takowych nie możemy zamieścić ze względu na brak miejsca. Natomiast składamy niniejszem wszystkim Przyjaciołom i Zwolennikom pisma naszego serdeczne „Bóg zapłać.“

— **Na fundusz wrzesiński** nie odebraliśmy z wielu stron pieniędzy, tylko listę składkujących, z innych znowu miejscowości odebraliśmy pieniądze, ale nie odebraliśmy listy składkujących. Celem ostatecznego sporządzenia dokładnej listy składkujących i ogłoszenia jej w „Pracy“, prosimy wszystkie te osoby, które dotyczy niniejsza notatka, aby zechciały jak najprędzej uzupełnić niedokładności. Nadesłały pieniądze bez notatki na jaki cel, następujące osoby: pp. Emanuel Pytlik, Altendorf, Fr. Zgol, Batenbrok, Stanisław Sobański, Kotusz, K. Żabłocki Toruń.

Listy z wymianą składkujących bez pieniędzy nadesłały następujące osoby: pp. Józef Szczęsny, Sölde, W. Stark, Wielichowo, Spuchalski, Bernburg, Pierzchoł, Bitterfeld.

— **Dla gimnazyastów wydalonych** i zasądzonych złożyli w dalszym ciągu pp. St. Tutuś z Kajewa pod Pleszewem 12 mrk. 60 fen. A. Łucka ze Stanisławowa (Galicya) 1 mrk. 70 fen,

Dotąd złożono na ten cel 150 mrk. 50 fen. Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

— **Na odbudowanie** wieży kościoła katolickiego w Żninie nadesłała pani A. Łucka ze Stanisławowa (Galicya) 1 mrk.

— **Zwracamy** baczną uwagę Szanownych Czytelników na inserat p. t. „Pomyślne kupno.“

— **Zwraca** się uwagę na ogłoszenie, dotyczące parcelacyi folwarku w Grodzisku. Kilka parcel nabyli mniejsi przemysłowcy i rzemieślnicy celem pobudowania się. Cały grunt położony jest w samem mieście, przy ulicy, wzdłuż toru kolejowego.

— **Szanownym Czytelnikom** naszym zwracamy uwagę na stałe zamieszczane ogłoszenie p. Ig. Wolniewicza z Kostrzyna.

P. Wolniewicza interes pokrywania dachów już dzisiaj jest znany na całe Księstwo, a z przedłożonych nam świadectw przekonaliśmy się, iż p. Wolniewicz dostarcza wszelkich pokryć na dachy, nawet na budowle rządowe, za co w świadectwach dostał piękne pochwały i nawet polecenia ze strony powag rządowych. Dalej spotykamy dowody z poważnych prac jak to: kościoły, pałace, wieże dwory i nawet zwykłe budowle, na które p. Wolniewicz dostarczał pokryć na dachy. Niepotrzeba uciekać się do Wrocławia, Berlina itd. po pokrycie na dachy, bo mamy swojski przemysł do popierania. P. Wolniewicz, jako fachowy mistrz dostarcza wszelkie rewizye i kosztorysy na dachy.

— **Od p. St. Bajona**, budowniczego z Jeżyc-Poznania odbieramy następujące pismo:

W ostatnim czasie zamieściły pisma hakatystyczne notatkę, odnoszącą się do mego interesu i temuż wielce szkodzącą. Ponieważ wiadomość nie polega na prawdzie, proszę zatem o sprostowanie:

Nieprawdą jest, jakobym puścił wszystkich Niemców pracujących u mnie i zastąpił tychże Polakami. Puściłem ludzi tak Polaków jak też Niemców li tylko dla braku pracy i nie przyjąłem żadnych innych nowych; odprawiłem robotników w porządku praktykowanym w każdym interesie budowlanym.

Z szacunkiem
St. Bajon,
budowniczy.

— **Oborniki.** Osiedlenie się w mieście naszem adwokata Polaka oraz blachnierza Polaka byłoby korzystnem. Bliższemi informacyami służyć by mogli pancwie Dobrzycki i farmacenta K. Kłaczyński.

RUCH W TOWARZYSTWACH.

Pleszew. Czołem! Tutejsze Towarzystwo gimn. „Sokół“ urządza w niedzielę dnia 12 stycznia r. b. na sali hotelu Wiktorya przedstawienie amatorskie połączone z ćwiczeniami gimnastycznemi.

Po przedstawieniu odędzie się dla druhów oraz gości zaproszonych zabawa z tańcami. — Bliższe szczegóły podadzą afisze.

O liczny udział prosi uprzejmie
Komitet.

Wrocław. Tow. Polsko-katolickie odbędzie w niedzielę 12 b. m. po południu o godzinie 6 w lokalu swych posiedzeń walne półroczne posiedzenie. Na porządku dziennym sprawozdanie z działalności Towarzystwa jako też i obór nowego zarządu. Dla ważności tych spraw udział wszystkich członków jest pożądany bezwarunkowo.

Goście mile widziani. Zarząd.

Nr. 2. **Praca.** Rok 6.
Dodatek Powieściowy.

PIJACZKA.

Powieść w II częściach.

Z francuzkiego przetłomaczona dla „Pracy“ przez Laurę Zejdowską.

Część I.

Nieszczęśliwa matka.

ROZDZIAŁ I.

LILIJA Z DOLINY.

Niedaleko miasta Ruan w uroczej miejscowości Azay, stał skromny domek, którego białe ściany pokrywały całkowicie zielone szczepy dzikiego wina, bluszczu i powoi.

Z wysokiego tarasu widać było wstęgę rzeki Indry, wijącą się pośród topoli i znikającą w dolinie. Pomiędzy licznemi pagórkami pokrytemi lasem klekotały młyny, a szmer wodnych kaskad rozlegał się w całej dolinie.

Wieczór zapadał cichy, spokojny niosąc świeży nocny powiew po skwarnym dniu letnim, Karolina Lamarche wyszła na taras i usiadła na kamiennej ławce ze swojemi dwoma córeczkami Luizą i Klarą. Były to 7-letnie bliźniaczki: blondynka z niebieskiemi jak lazur oczkami i brunetka z wymownemi czarnemi źrenicami. Karolina miała 24 lat, spojrzenie jej szczere, łagodne świadczyło o szlachetnym jej charakterze i uczciwem życiu, a białe czoło dumnie wzniesione jaśniało inteligencyą i silną wolą. Bardzo ładna, pięknie zbudowana, ubrana w białą powłóczystą suknię zaledwie ściągniętą w pasie, przypominała jakąś jakby legendową postać, którą widujemy na starych sztychach z lilijami w ręku postępujące w sennem zamyśleniu.

Jednakże jej sen nie był wcale słodkim, wyszła za mąż za Jerzego Lamarche inżyniera, lecz zaledwie dwa lata zbiegły im w szczęściu, gdy Jerzy zmuszony został do wyjazdu przez Stowarzyszenie, z którem związany był kontraktem. Uwielbiał on Karolinę, ale był biednym, całą nadzieję pokładał w przyszłości, to też pojechał do Australii jako kierownik wielkiej kopalni na pobyt kilkoletni.

Karolina pragnęła bardzo towarzyszyć mu, lecz obawiała się długiej i niebezpiecznej podróży dla dzieci i została.

— Bądź cierpliwą — mówił do niej Jerzy przy pożegnaniu — te 3 lub 4 lata zbiegną prędko, powrócę, a ty zachowaj mi moje szczęście!

Pełna odwagi starała się ukryć łzy, nie chcąc przy nim wybuchnąć rozpaczą; ona go tak bardzo kochała.

— Tak... tak zabierasz z sobą całe moje serce i wszystkie myśli moje, przysięgam ci na to!

Patrzała za nim długo, aż kiedy znikł na zakręcie doliny, padła wtedy zemdlona, powtarzając:

— Oh mój Jerzy, mój Jerzy!

Dwa lata przeszły, Jerzy pisywał ciągle pełne tęsknoty i miłości listy, ona odpowiadała mu, dzieląc się z nim każdą swoją myślą.

Te listy i uśmiech jej dzieci, to było całe jej życie.

— Mamo, czego jesteś taka smutna, czy ojciec nasz jeszcze nie prędko wróci?

— Wróci... wróci niedługo, moje najdroższe.

— I przywiezie nam dużo ładnych zabawek, prawda?

— Tak, przywiezie, ale chodźcie tu bliżej, Karolina przytuliła do siebie dziewczynki szukając ukojenia w ich pieszczotach.

— Dobry wieczór, pani Lemarche, niech się pani obawia to my.

Karolina zwróciła się w stronę kamiennej balustrady podpierającej taras, gdzie ukazały się dwie głowy i twarze o wesołem spojrzeniu.

— Dobry wieczór, moi przyjaciele.

Byli to dwaj poczciwi robotnicy z miejscowej kopalni gipsu, której piece do wypalania znajdowały się w tej stronie. Langeraume i Corplet co wieczór rozpalali swoje ognisko, poczem oddalali się śpiewając wesołe piosenki. Zaledwie ucichły ich kroki, kiedy dziewczynki wpatrzone w jakiś punkt razem krzyknęły przeraźliwie:

— Mamo, mamo!

Karolina zerwała się przestraszona i gotowa je bronić, na tarasie ukazał się człowiek, którego ona zaraz poznała, bo na twarzy jej odbił się wyraz dumy i wzgardy.

— To pan, panie Matis, pan znów tu?

Uspokoiła dzieci mówiąc do nich:

— Idźcie do waszego pokoju, zaraz do was przyjdę, poczem zwróciła się do natręta ze słowy:

— Pańska obecność tu jest dla mnie zniewagą, czego pan chcesz odemnie?

Przybysz był to młody człowiek w wieku Karoliny, silnej budowy o szerokich ramionach, ubrany z pewną przesadzoną elegancyą, w ręku trzymał spicrutę, a z poza balustrady widać było przywiązanego do drzewa konia. Właściciel jego chociaż był posiadaczem rozległych łąk i pól leżących odłogiem, w rzeczywistości żył w zupełnej biedzie. Całem jego zajęciem było oddawanie się wielkim sportom, z których najmilszą stała się dla niego konna jazda. Spędzał dnie na włóczeniu się od zamku do zamku, od pałacu do pałacu po całej okolicy, gdzie go chętnie zapraszano na polowanie, przytem po drodze zaczepiał wszystkie napotkane dziewczęta, a wieczorami i noce całe grywał namiętnie w karty, co stanowiło jedyne źródło jego dochodów.

— Wracałem z pałacu Finestrel, odezwał się cichym głosem, w którym czuć było wielkie wzruszenie, nie miałem zamiaru tu się zatrzymać, ale kiedy cię zobaczyłem, Karolino, nie mogłem się oprzeć pokusie, żeby ci nie powiedzieć jeszcze raz, jak bardzo cię kocham... chciałem cię prosić, abyś nareszcie zlitowała się nademną.

Karolina zbladła i rzuciła na niego spojrzenie pełne odrazy i wzgardy.

— Kiedy pan po raz pierwszy ośmieliłeś się zrobić mi to ubliżające wyznanie, zaraz panu odjęłam wszelką nadzieję, powiedziałam wtedy, że życie moje należy do mego męża i moich dzieci, że nie ma pan miejsca na występek, którego chcesz mnie pan zrobić wspólniczką. Myślałam, że zapomnisz pan drogi do tego domu, dziś znów pana widzę... jesteś pan nędznikiem!

— Wiem o tem, ale ja mam wymówkę — ja panią kocham!

— A mnie miłość pańska ubliża!

— Karolino, przysięgam ci, żeś powinna się mnie obawiać — mówiąc to zbliżył się nagle do niej i ujął silnie w ramiona.

— Dlaczego, dlaczego nie chcesz mnie kochać, miejże litość nademną, ty mnie możesz doprowadzić do zbrodni.

Karolina starała się oswobodzić, ale daremnie, nie było też tu nikogo coby jej przyszedł z pomocą, na dzieci nie chciała wołać, żeby je nie przestraszyć, a stara służąca Katarzyna dawno już odeszła do swego domku w dolinie gdzie mieszkała z mężem. Noc zapadła, ukazał się księżyc, rzucając blade promienie na taras, cisza panowała, tylko czasem

odzywało się zdaleka szczekanie psów, lub klekotanie kół młyńskich.

— Kocham cię, kocham powtarzał nędznik i pochylał się nad swoją bezbronną ofiarą. Nagle na drodze po za balustradą tarasu dał się słyszeć śpiew z początku oddalony, potem coraz silniejszy, płynący z młodej męzkiej piersi. Karolina pochyliła głowę, oczy jej zabłysły, wybuchnęła nerwowym pełnym radości śmiechem.

— To Jan, to Jan, jestem ocalona. Do mnie na pomoc Janie na pomoc!

Matis puścił ofiarę, a nie czekając nadejścia Jana spiesznie dopadł konia i odjechał galopem.

— Ah! nędznik wiedziałem, że mi umknie, kto to był Karolino, co ci groziło, czemu wezwałaś mnie na pomoc?

Ale ona opadła bezsilna na ławkę i zaledwie zdołała wyszeptać Matis. Poczem wybuchnęła płaczem i obie ręce wyciągnęła do stojącego przed nią Jana.

To był towarzysz jej lat dziecinnych i przyjaciel.

27 letni, nizkiego wzrostu, szczupłej postaci, blondyn o energicznych nerwowych ruchach, ubrany był w prosty myśliwski kostyum i wysokie buty. Jako syn miejscowych wieśniaków prawie od dziecka nauczył się błądzić po lasach i dolinie, polując nocami na zwierzynę, co przeszło u niego w prawdziwą namiętność. Rodzice chcąc go nakłonić do pracy, wysłali na lat kilka do szkół do miasta, ale to się nie na wiele przydało, jak tylko oboje umarli, Jan wrócił w swoje ukochane doliny i dalej oddawał się ulubionej zabawie. Po kilku latach odziedziczył w spadku po krewnych mały wiejski mająteczek, co mu pozwoliło prowadzić dalej życie wygodne a prawie bezczynne.

— Karolino uspokój się, ja go znajdę i ukarżę jak na to zasłużył, bądź pewną, że on tu już więcej nie wróci.

— Nie, nie, błagam cię Janie, nie zrobisz tego, nie masz prawa tak otwarcie stawać w mojej obronie.

— To prawda, odpowiedział Jan pokornie, dziwnie smutnym głosem.

On także kochał Karolinę, kochał ją od dziecka, a w dzień jej ślubu z Jerzym Lamarsche chciał się życia pozbawić.

Ona wiedziała o tem, ale nigdy nie dała tego poznać po sobie, była uczciwą kobietą, a on dzielnym chłopcem; ani jedno słowo nie zostało między nimi wymówione, a jednak rozumieli się oboje. Karolina spojrzała na niego z wdzięcznością i rzekła:

— Posłuchaj mnie Janie, jestem sama bez opieki, bez rodziny, Jerzy jest tak daleko, żyję tu tak samotnie, że nie raz ogarnia mnie jakiś dziwny strach i złe przeczucie, daj mi słowo Janie, że będziesz czuwać nade mną, że zajmiesz się mojemi dziewczynkami, gdyby mnie spotkało jakie nieszczęście.

— Karolino czemuż ta smutna przepowiednia?

— Będę spokojniejszą wiedząc, że mam obrońcę w tobie.

— Karolino chciałem umrzeć w dzień twojego ślubu, dziś dam chętnie życie za ciebie!

— Dziękuję ci, teraz odejdź, dzieci mnie wołają, a zaśpiewaj na drodze twoją piosenkę, zasnę spokojnie wiedząc, że myślisz o nas.

Noc zapadła, cała natura zdawała się błogo zasypiać, tylko obok mieszkania Karoliny wypalało się z cichym szelestem ognisko wapiennego pieca, z którego unosił się szary dym roznosząc czad zatruty.

Nazajutrz po przebytem wzruszeniu Karolina czuła się trochę niezdrową, miała dziwne zawroty głowy, ale że dzień był pogodny poszła do lasu, a świeże ożywcze powietrze dobrze na nią wpłynęło. Jednakże w nocy nastąpiło znaczne pogorszenie, na pół przytomna czując, że lada chwila padnie bez czucia, resztkami sił doszła do okna wychodzącego na dolinę, otworzyła je i dopiero wtedy odzyskała samowiedzę.

Dzieci spały na pierwszem piętrze, a ściany ich pokoju nie dotykały wcale budynku huty wapiennej, rano wstały jak zwykle zdrowe i wesołe. Przez cały tydzień następny choroba Karoliny zrobiła znaczne postępy i dziwne miała objawy, podczas spacerów musiała często odpoczywać, gdyż nogi odmawiały jej posłuszeństwa, że dotąd nigdy nie chorowała bardzo się tem przestraszyła i zaczęła na siebie większą zwracać uwagę.

Miesiąc minął, nie było żadnego polepszenia, poczciwy robotnik pilnujący ogniska stawał często przy tarasie i wesoło zapytywał:

— Jakże zdrowie pani Lamarche?

— Lepiej mi ojcze Langeraume.

— Cieszy mnie to, bo przez tydzień pani nie zobaczę, mamy dosyć materyału, dziś nie rozpalę ogniska.

Przez kilka dni Karolina oddychała swobodniej, siły wracały.

— Dobry wieczór pani, oto znów jestem. Odezwał się po tygodniu głos poczciwca.

Rano biedna kobieta obudziła się z silnemi zawrotami głowy, błądziła po dolinie, biegła do lasu szukając ulgi dla swoich cierpień, wydawała jakieś niezrozumiałe okrzyki, a potem padała bez przytomności i zasypiała snem kamiennym. Kilka razy omal ją nie roztratowały konie, tak że ją zaledwo wyratowano, ale ona nie wiedziała, co się z nią dzieje, ludzie się śmiali, robili złośliwe uwagi, a wkrótce cała okolica nią tylko była zajęta.

W początku były to tylko żarty, ale kiedy dziwne zachowanie się Karoliny przybierało coraz większe rozmiary, ogólnie przyznano, że ona pociesza się w swojem czasowem wdowieństwie.... butelką, to biło aż w oczy. Ulicznicy stroili z niej żarty kiedy chwiejnym krokiem błądziła po drogach, ona nie odpowiadała, nie rozumiała, że jest przedmiotem ogólnej wesołości. Czyżby to było możliwe, aby ta piękna, dystyngowana kobieta, tak dobra i urocza, popadła w tak szkaradny nałóg? Ale niestety to widocznie było prawdą, gdyż pewnego dnia nawet w kościele podczas nabożeństwa pozwoliła sobie na głośne okrzyki, które wywołały powszechne oburzenie. W kilka godzin potem znaleziono ją w rowie przydrożnym uśpioną snem głębokim.

Obecny temu Matis wymówił jedno słowo pogardliwe: „Pijaczka“ i od tej chwili biedna kobieta utraciła dobre swoje imię, a plotka lotem ptaka rozeszła się na wszystkie strony.

— Dzień dobry pani Lamarche i do widzenia, nie zobaczemy się aż za dni 15 — odezwał się pewnego dnia ojciec Langeraume, zagasiłem znów ognisko.

Karolina od kilku dni czuła się nadzwyczajnie osłabioną do tego stopnia, że zupełnie nie pamiętała, co się z nią działo od dłuższego czasu, rozumiała to tylko, że jest chorą, wracała jej przytomność, a z nią jakieś dziwne jakby senne wspomnienia czegoś strasznego, co jej groziło utratą rozumu.

— Tak ja chyba zwaryuję — mówiła sobie w chwilach rozpaczy. — Co się ze mną dzieje?

Zbliżyła się do lustra i sama przestraszyła swego widoku! Jakto, czyżby to była ta sama Karolina? Ten piękny kwiat, ta biała, świeża lilija doliny?

Patrzała na twarz chorobliwą o zapadłych oczach, bladych ustach, zwiędłej przed czasem kobiety; podczas tej niepojętej dla niej choroby, przybyło jej co najmniej ze 20 lat!

Rozpacz ją ogarnęła, zapłakała nad utraconą urodą i młodością, ale postanowiła się ratować dla męża, dla dzieci i poszła do doktora.

Dziś czuła się cokolwiek silniejszą, to też kiedy przechodziła drogą krokiem pewniejszym, usłyszała, jak przechodnie mówili:

— Aha! dziś Pijaczka jakoś dobrze się trzyma, pewno mniej wypiła!

Spojrzała z zadziwieniem, ale jej nawet przez myśl nie przeszło, że to do niej stosowano.

Opowiedziała doktorowi Renneville wszystkie swoje cierpienia, przypadłości i błagała go o ratunek.

Doktor, zacny staruszek, pokiwał tylko głową i powiedział do niej ostro:

— Masz pani tylko jeden jedyny na to sposób!

— Mów pan, panie doktorze, zrobię wszystko co trzeba.

— Staraj się pani pić mniej, oto wszystko!

Ale biedna, naiwna zwiędła lilijka wcale go nie zrozumiała... Pić mniej, ależ ona piła tak jak wszystkie kobiety, trochę wody zabarwionej kilkoma kroplami wina, ale postanowiła już teraz pić tylko czystą wodę. Uspokojona cokolwiek wracała do domu, na drodze spotykała ludzi, którzy odwracali się od niej z pogardą, a w koło niej, za nią szeptano ciągle to straszne, niezrozumiałe dla niej słowo: Pijaczka. Dlaczego, dlaczego powtarzano wszędzie ten wyraz gdzie tylko się ukazała?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

…obrót wielki, dla tego sprzedaję taniej, niż niejedne fabryki.

Hurtownie! Cennik, blizko 500 illustracyi, wysełam darmo i franko. **Detalicznie!**

Fachowy dom wysyłkowy i warsztat reparacyjny.

464

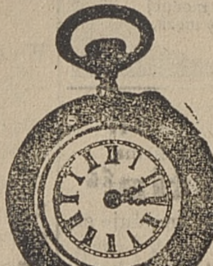
M. DANECKI,

Miejska Górka (Görchen Prov. Posen).

Za każdy zegarek daję na **5 lat** piśmienną gwarancyą. Dowodem taniej rzetelnej sprzedaży są liczne zamówienia, uznania i podziękowania, jakie codziennie nawet z najdalszych stron odbieram. Wymiana dozwolona. Zegarki moje można też nabyć w składzie p. **Romana Tilgnera** w Pleszewie (Pleschen).



Srebrny męzki remont. syi., złocone wskazówki i brzegi, silny w srebrze i werku na 6 kam., 9 m. Znacznie lepszy 10,25 mr. Niklowy zegarek mr. 5,50.



Złoty 8 **karat. damski** zegareczek już po 15,00 mk, Zupełnie ten sam jak podany 22 mk. Srebrny damski 11 mk.



Kolczyki modne płaskie kreole, złote, 333 stemp. 8 karat. 9 marek za parę.



Kolczyki złote 9 marek 8 karat. 333 stempel



Kolczyki złote 14 karat. 585 stempel za parę 5,00 mr.

Ryzyka nie ma żadnego, bo to, coby się podobać nie miało, lub nieodpowiednie było chętnie na inne wymieniam a na życzenie pieniądze zwracam.

Sprzedającym z drugiej ręki znaczny rabat.



Spółka Szewska

Zamkowa ulica 5.

Obuwie własnego wyrobu

po cenach nizkich i rzetelnych. **Wielki wybór.** 622

Mamy również kalosze i ciepłe obuwie na składzie.

Zamiejscowe zamówienia za przesłaniem miary lub starego obuwia.

Antoni Markiewicz, Kostrzyn,

malarz i dekorator,

poleca swój bogato zaopatrzony

skład tapet i obić.

Farby pokosty, pendzle, laklery, oliwę do maszyn po bardzo niskich cenach. 1

Pięknie pobudowany 13

folwark

o 358 morgach, w czem 220 mórg średniej dobroci roli, 120 mg. boru i zagajeń, 10 mg. wybornych łąk, 7 mórg olszyny. 1 mg. staw rybny, jest dla choroby właściciela zaraz na sprzedaż przy zaliczce przynajmniej 25,000 mk. Inwentarze tak żywe jak martwe znakomite. Adres:

Łopiński,

Posen W. 3, Glogauerstr. Nr. 74.

Parcelacya

reszty folwarku w Grodzisku

rozpoczęta i zakończy się z dniem 15 stycznia r. b. Bliższych informacyi udzieli właściciel **G. Ritter w Poznaniu** ul. Wodna 27 lub pp. aptekarz *Z. Ritter* i *W. Aleksandrowicz* w Grodzisku. 15

Sielanka.

Zoczył ją w cieniu
Lip i kasztanów,
Na tle murawy
I kwiecia łanów...
Więc krok przybliżył,
Śląc uśmiech słodki
I sunął do niej —
Jak kot do kotki...
A potem spytał,
Głaszcząc wąsika,
Czemu zawdzięcza,
Że ją spotyka?...
Czy ma rodziców?...
Gdzie spędza lato?...
Czy się nie nudzi?...
Ona... nic na to!...
Więc ośmielony,
Szepcze do uszka
Rozkoszne słówka
W sprawie... serduszka...
I choć ją mami,
Ona wciąż słucha,
Albowiem była —
Mój Boże — głucha!...

Kolejka polna,

mogąca być użyta jako stała lub przenośna, ma tanio także w mniejszej ilości do oddania. Łask. oferty pod lit. H. nr. 180 do eks. „Pracy". 5

Swiece ołtarzowe i gromniczne

białe i żółte tylko z czystego wosku pszczelnego wyrabiane, poleca

M. Sobecki.

Fabryka wyrobów woskowych i bielnik wosku założ. r. 1842

Poznań, Szeroka ul. 24.

Adres: M. Sobecki (Poznań) Posen. 3

Patenty na wynalazki

wyjednywa i sprzedaje we wszystkich krajach 998

Inżynier K. Ossowski,

Międzynarodowe Biuro Patentowe,

w Berlinie W., Potsdamerstrasse 3.

Niesłychane!

400 szt. za tylko 3 m. 50 fen.

Piękny zegarek pozłacany z pięknym łańcuszkiem, z trzyletnią gwarancyą, piękna skórzana portmonetka, elegancki pierścionek z imitowanym kamieniem, piękny nożyk kieszonk., śpilka do krawaty z bryl. simil., garnitur guzików doublé do mankiet i koszul, przepysz. lustro tualet. kieszonk., 5 przedmiot. krotochwil., piękna nikl. pisarka, 25 eleg. przedm. do koresp., paryska broszka dla dam, para butonów z bryl. simil. bardzo łudz., oraz 300 szt. różn. drobiazgów w domu bardzo potrzebnych. [908

Wszystkie te 400 szt. z zegarkiem, który sam już wart jest te pieniądze, kosztuje tylko 3,50 mk. przez zaliczkę pocztową z wiedeńskiej hurtownej filii

Alex. Jungerwirth, Kraków Nr. R|110.

Za przedm. niepodob. się, pieniądze z powrotem.

Spółka Stolarska

Poznań, Jezuicka ulica nr. 5,

gmach pogimnazyalny

poleca

MEBLE

skromne i wykwintne doborowej jakości,

po nizkich cenach.

Stósowne podarki gwiazdkowe.

845 Cenniki odwrotnie i franko.

Gabinet dentystyczny

J. Gulińskiej

Poznań, ul. Berlińska 19

(nad Schneidrem). 25

Plomby, zęby sztuczne i t. d.

Robota pierwszorzędna pod gwarancyą. Ceny umiark.

Korzystne dla rodaków!

Pierwsza Poznańska parowa fabryka eterycznych olejków, essencyi i nietrujących farb.

Marjan Domagalski,

Poznań-Rataje

poleca swe znakomite wyroby do fabrykacyi wódek, likworów i wód mineralnych.

Wódki i likwory fabrykowane z mych produktów nie ustępują co do dobroci żadnemu fabrykatowi pierwszorzędnych zakładów destylatorskich. 895

Recepta darmo!

Cenniki franco. — Usługa rzetelna.

Zdolnych zastępców poszukuje wszędzie.

Fatalność.

Gość: — Wszak ty i twój brat jesteście bliźniakami?

Chłopiec: — Niestety!

Gość: — Czemu: niestety?

Chłopiec: — Bo ojciec połapać się nie może, który z nas coś zbroił i za każdym razem bije w skórę... obydwóch!

Przy sposobności.

Gościnny bankier (przy bufecie): — A panu niczem służyć nie mogę?

Baron X. — Ależ owszem: sam nawet chciałem pana prosić o... rączkę pańskiej córki!

Kap. zakł. M. 3000000 **Bank Ziemski** Kap. zakł. M. 3000000

w Poznaniu,

ulica Wiktoryi nr. 2

przyjmuje na procent wkładki i oszczędności od 100 mk. począwszy i płaci za 3 miesięcznem wypowiedzeniem 4%
„ 6-tygodniowem „ 3½%.

Przesyłki pocztą adresować należy tylko: 501

Bank Ziemski — Posen.

Telefon Nr. 1179. Telefon Nr. 1179.

Szanownym Paniom miasta Poznania i okolicy polecam moję

konfekcyą damską i dziecięcą.

Wszelkie toalety, zwłaszcza na nadchodzący czas balowy, wykonuję starannie i podług najświeższych fasonów.

Prosząc uprzejmie o poparcie mojego przedsiębiorstwa, polecam się wysokim względom i łaskawej pamięci

z głębokim szacunkiem

Felicya Brychczyńska,
Poznań, Stary Rynek 73 III.

Panienki, chcące się wyuczyć krawiectwa przyjmuję każdego czasu. Na życzenie już w trzecim miesiącu rozpoczynam naukę kroju.

Małe nieporozumienie.

— I cóż Janie?... wczoraj narzekaliście, że chorzy jesteście, a dziś idziecie już do karczmy?

— A no, proszę łaski pana, doktór kazał mi patrzeć na temperaturę i powiedział, że jeśli będzie przeszło 37 stopni, mam się położyć do łóżka, a jak będzie mniej niż 37 stopni, mogę wyjść. Spojrzałem dziś na termometr, widzę, że jest tylko 16 stopni, więc wyszedłem.

Karol May.

Najstarszy warsztat i skład obuwia

w Poznaniu,

ul. Wilhelmowska nr. 21. naprzeciw hotelu francuzkiego

poleca po cenach umiarkowanych wielki wybór obuwia począwszy już od najmniejszych różnego rodzaju i w różnych odmianach.

Sudoral!! bardzo skuteczny środek na pocące się nogi. Zestawiony przez aptekarza Petersa w Dreznie. Fl. 1 markę, przepis gratis.

Sudoral!! nie gubi potu, lecz usuwa na pewien czas skąd zawsze sucho i zdrowe nogi.

Specyalność!!

buty długie, kanony dla Wgo Duchowieństwa, buty do polowania i gospodarstwa.

Wszelkie zamówienia wykonuje spiesznie i akuratnie, usługa rzetelna. 43

Materyały piśmienne

poleca

hurtownie i detalicznie

Skład papieru i materyałów piśmiennych

„Atlas“

W. Kostrzewski,

Poznań, Stary Rynek nr. 48. 57

Kamienica

przy Starym Rynku w Poznaniu jest pod bardzo korzystnemi warunkami zaraz na sprzedaż. Hipoteka uregulowana.

Bliższych wiadomości udzieli ekspedycya „Pracy“ pod lit. *J. S.*

Karty okrętowe

z Hamburga do Ameryki i Brazylii itd.

poleca 353

Adam Spektorek

w Chodzieżu (Kolmar i Pr.).

Kto karty okrętowe u mnie kupuje, jedzie pod opieką stowarzyszenia św. Rafaela, na czele którego stoją księża katoliccy, przez co ochroni się od każdej moralnej i materyalnej straty.

Gnieźnieńska fabryka cygar

poleca znakomite wyroby i wysyła na próbę fr. pod zaliczką następujące ogólnie za dobre uznane marki:

100 szt. Polonia	za	2,50
100 „ Enxian	„	2,75
100 „ Schifferlieb	„	3,00
100 „ Sumatra	„	3,50
100 „ K. Wilh.	„	4,00

rm. 500 szt. za mrk. 15,75

niech nikt nie zaniecha korzystać z tak taniej oferty. Przy następnych zamówieniach udzielę chętnie na życzenie kilko miesięcznego kredytu. 800

P. Urbanowski,
fabryka cygar,
Gniezno.

Grzyby karpackie
Grzyby litewskie

poleca po cenach hurtownych

Dom handlowy

Stanisław Gurgul w Krakowie
ces. i król. dostawca Dworu.

Sprzedaż tylko dla pp. handlujących. 867

Zaproszenie do przedpłaty na

„Dziennik Kujawski“,

pismo codzienne dla wszystkich stanów,

wychodzące

w kilku tysiącach egzemplarzy,

poleca się jako

najskuteczniejszy organ ogłoszeń.

Abonament na „Dziennik Kujawski“ wraz z bezpłatnym dodatkiem tyg. *„Piast“*, wychodzącym w każdą sobotę, wynosi na pocztach *1,25 mk.*, z przynoszeniem z poczty do domu *1,65 mk.*, w miejscu *1,25 mk.*, z przynoszeniem do domu *1,45 mk.*

Cena ogłoszeń: Za wiersz petytowy lub jego miejsce 10 fen.; na 1-szej stronie przed tekstem za wiersz petytowy 50 fen.

Wydawnictwo „Dzien. Kujawskiego“
Inowrocław, ul. Fryderykowska 8.

Fabryka i największy skład gotowej

garderoby męzkiej

i dla chłopców.

Hurtownie! Detlicznie!



Wielki skład sukna!

Sprzedaż z łokcia bardzo tanio!

Pracownia eleganckiej garderoby

pod kierownictwem pierwszorzędnego rutynowanego krojczego.

Wielebnemu Duchowieństwu polecam

dobry krój rewerend.

444 **K. Kużaj,**

Poznań, Wrocławska 13/14.
Inowrocław, Rynek 21.

Poznań, Rycerska ul. 15.

Zakład leczniczy dla chorych

na nerwy i na cierpienia przewodu pokarmowego (przełyku, żołądka, kiszek, wątroby) **włącznie chorób przetwarzania się materyi** (otyłości, choroby cukrowej, podagry, bladaczki etc.) w połączeniu 463 **z zakładem wodoleczniczym.**

Kuracye dyetetyczne.

Kuracye na schudnięcie i na utycie.

Kąpiele elektryczne świetlane (nowo urządzone). — Kąpiele wszelkiego rodzaju. Masaż, gimnastyka szwedzka, leczenie elektrycznością.

Dr. Zakrzewski. Dr. Panieński.

Pomyślne kupno!

Tylko dla rodaka! Większa **posiadłość** w wielkiem mieście handlowem przy rynku, w którem obecnie różne handle się znajdują w najlepszym biegu, **place budowlane, wielki zajazd.** Sprzedaję z powodu stosunków familijnych, dzierżawy przynosi 8,575 marek. Cena kupna 140,000 mrk., wpłaty 20,000 mrk., Banki 67,000 mk., reszta zostaje na hipotece do woli kupującego. — Zgłoszenia przyjmuje ekspedycya „Pracy“ pod lit. **I. J. 41.**



Zgon Mieczysława Romanowskiego.

Drukiem „Pracy“